Nr. 102. Lwów. — Środa dnia 5. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismow Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piusa V. Pap.
Jutro: Jana w Oleju.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski**

Wschód słońca g. 4 m. 30·1 | Długość dn. g. 14 m. 52·4
Zachód „ g. 7 m. 22·4 | Przybyło „ 3·3 minuty

Lwów, 4. maja.

Nie potrzeba było do tego naturalnie zbyt wielkiej przenikliwości, aby przewidzieć, że prędzej czy później „najserdeczniejsi nasi“ z pośród prasy niemieckiej ukują sobie z wymyślonej przez dziennikarstwo kurzawy mazurskiej broń odpowiednią swym potrzebom, namiętnościom czy ewolucjom politycznym.

Mniejszą naturalnie dla podobnych potrzeb czy taktyk i praktyk jest rzeczą, jak na nich wychodzi faktyczna i moralna prawda; jeszcze, rozumie się podrzędniejszą, że cały turniej taki odbywa się ze szkodą naszą i krzywdą, wśród objawów sztucznej, będącej na dzisiaj w modzie przeciw nam nienawiści.

Posłuchajmy, jak w przedmiocie tych niepokojów, w których więcej dymu i kurzu, aniżeli rzeczywistości, odzywa się uprzywilejowany organ postępowego semityzmu berlińskiego, *Berliner Tageblat*, w postaci wiedeńskiej nibyto korespondencji:

„Polska gospodarka (Polnische Wirthschaft), otóż wyrażenie, — powiada ten dziennik — które mimo swego lakonizmu mówi niesłychanie wiele. Na szczęście, rozumieją to słowo wszędzie bez obszernych komentarzy.

„Pewien były minister austrjacki, człowiek dowcipny, powiedział raz, że polska gospodarka jest czemś takiem, o czem tylko powiedzieć można, aby nas od niej Bóg mógł uchronić.

„W Galicji przecież panuje polska gospodarka i to nie od dzisiaj, ani od wczoraj, ale od czasu bardzo dawnego, jak wiadomo, samorządu krajowego, za pomocą którego polska szlachta wprowadziła tam owę gospodarkę. Ona sama jedna rozporządza tam i rządzi, jest wszystkiem we wszystkiem, robi co chce, a nie dzieje się nic, czego nie chce.

„Prócz polskiej szlachty, nikt w kraju nie ma nic do rozkazywania, najmniej chłop, który wprost jest bez żadnej opieki i pozbawiony ochrony prawa. Naturalnie jest coś podobnego tylko możliwem, dopóki chłop jest pozostawiony w najgłębszej niewiadomości. O to zaś właśnie postarała się szlachta polska. Zdołała zapobiedz, aby nowoczesna szkoła nie znalazła wstępu do Galicji, aby oświata choćby w najskromniejszej mierze nie wpływała na chłopa.

„Faktycznie też panuje pomiędzy galicyjskiem chłopstwem stan, który można nazwać tylko ogłupieniem. Co znający tamtejsze stosunki i ludzi w tym względzie opowiadają, z jednej strony zdumiewa, z drugiej oburza.

„Nie ma rzeczy tak głupiej, którejby galicyjski chłop nie uwierzył. Stanowi on też z tego powodu wdzięczny materjał dla wszelkiego rodzaju agitatorów. Zrozumieli to anty-semici i pokrewni im duchowo zacofańcy, a ludzie ci z pod ciemnej gwiazdy zabrali się do dzieła, poczęli pomiędzy galicyjskimi chłopami szczuć i podżegać. Jedni podżegali surowego i ciemnego chłopa przeciw żydom, inni żądali jego podpisów pod petycję o święcenie niedzieli. Chłopi jednakże nie umieli w swem bezdennem ograniczeniu rozróżniać pomiędzy rzeczami, z jakiemi do nich przychodzono.

„Zauważyli tylko naraz, że ich potrzebują, instynkt mówił im, że może nie są przecież pariasami, jakimi ich szlachta czyni.

„Nie rozumieli nic z życzeń i celów rozmaitych agitatorów, czuli tylko jedyny potężny, ogarniający wszystko ucisk, a ten pochodził ze strony szlachty własnej. Wiedzą tylko, że pracują jak pociągowe bydło, że składają prawie przygnębiający podatek krwi i mienia, a że zresztą nie wolno im się ruszyć.

„W całem publicznem życiu, w szkole, urzędzie, w sądownictwie, to tylko znaczy, co szlachta chce i czego sobie życzy. To jedno wiedzą, że pod takim uciskiem jęczą, jego tylko czują...

„Gdy tedy agitatorowie do nich przystąpili, uczuli chłopi pewien instynktowy popęd do wystąpienia w jakibądź sposób, aby położenie swoje zamienić.

„Znaleźli się ludzie, którzy położenie to rzeczy zrozumieli i w swojej myśli wyzyskać postanowili. Opowiadali chłopom, że panowie mają zamiar na Wielkanoc zrobić powstanie, że w lasach znajdują się już powstańcy, że powstanie jest zwrócone przeciw chłopom itd. A pożałowania godni chłopi galicyjscy wierzyli temu wszystkiemu!

„Powstał pomiędzy nimi ruch, który przybrał niebawem poważne rozmiary. Przed kilku już tygodniami pojawiły się nagle chłopskie hordy (!), które się w znany, pierwotny sposób uzbroiły, w cepy, widły, siekiery i przeciw panom ruszyły.

„Nadaremnie starały się teraz wystąpić władze i oświecić chłopów.

„Systematycznie pielęgnowane ogłupienie, nie pozwala się naturalnie na zawołanie wykorzenić. Im więcej władze występowały przeciw rozpowszechnianym wyżej wieściom, tem chłopi mocniej wierzyli bajkom agitatorów, do których się nadto socjalistyczni i panslawistyczni agitatorowie przyłączyli. Teraz ma ruch ten, jak się zdaje, anty-arystokratyczny charakter, zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw szlachcie. Ale i pod tym względem nie ma jeszcze zupełnej jasności. Tyle tylko jest rzeczą pewną, że ruch chłopski jest groźnym i że się rozszerza w cyrkułach Tarnowskim, Nowo-Sandeckim, Rzeszowskim, a więc w zachodniej Galicji. Mimo to zwraca się też i ku wschodowi, a ostatnie dni przyniosły doniesienia, według których poruszenie miało ogarnąć Dobromil. Obawy są tak wielkie, że na pewne punkta wyprawiono oddziały wojska, a żołnierzy zaopatrzono w ostre naboje. Dalszego rozwoju tych rzeczy należy czekać. Być może, iż uda się zapobiedz niebezpiecznym wybrykom. Galicyjska szlachta po wsiach, obawia się złego i nie uważa się wcale zabezpieczoną przeciw gwałtownym wybrykom chłopstwa. Polska gospodarka zaczyna wydawać swoje owoce, a będzie rada, jeżeli one nie będą krwawemi.“

Tyle berliński organ żydowskiego postępu bawiącego się od czasu do czasu w szarpanie nas, jako w najlepszy i najtańszy sposób zdobycia sobie wobec teutońskich aspiracyj patentu na patrjotyzm niemiecki. Na słowa jego jedno z pism poznańskich daje następującej treści odprawę:

„Jeśli agitatorowie, jak berliński *Tageblatt* powiada, bredzą ogłupiałemu chłopstwu galicyjskiemu niestworzone rzeczy, to trzeba wyznać, iż sam semicko-postępowy organ własnemu ogółowi równie ogłupiałe rzeczy prawi.

A nasamprzód nie przedstawiają „owe wielkie zaburzenia galicyjskie“ owego groźnego charakteru, jakiby im przypisać rada niemiecka prasa wśród naturalnego wyzyskiwania ich na szkodę naszą.

Prócz fermentu wywołanego, kto wie, czy nie wpływami bliższemi *Tageblattu*, aniżeli sam może przypuszcza, nie zdarzyło się dotąd w Galicji nic takiego, coby zapowiadało ową katastrofę, z której gazety niemieckie przedwcześnie się cieszą.

Nikomu nie spadł i nie spadnie, daj Boże, w Galicji włos z głowy. Gdyby taki berliński *Tageblatt* znał istotnie ludzi i stosunki w Galicji, wiedziałby jednę, kardynalną prawdę, to jest, że pijawkami i wyzyskiwaczami chłopa, są przedewszystkiem galicyjscy żydzi. Niech więc słowo nagany, czy upomnienia, zwróci do tego, pokrewnego sobie krwią, skłonnościami i uczuciami żywiołu.

Co się zaś tyczy „polskiej szlachty“, „polskiej gospodarki“, co się tyczy „owego chłopa na łasce szlacheckiej bez żadnej opieki prawa“, są to wszystko bajki z „Tysiąca i jednej Nocy“, wymyślone przez złą wiarę dla bałamucenia łatwowiernej niewiadomości i ciemnoty *sui generis*.

Semicki organ bredzi, niemiecka łatwowierność, podrażniona frazesami o „szlachcie polskiej“ i „polskiej gospodarce“ ma iść na lep podobnych kłamstw i głupstw. Niechajby też takie różne b l a t t y wiedziały, że właśnie „polska gospodarka“, że właśnie „polska szlachta“ domagała się na sejmach galicyjskich, czy to uregulowania stosunków włościańskich, czy szkół dla chłopów długie lata przedtem, nim niemiecka gospodarka w Galicji, reprezentowana przez Metternicha, o urzeczywistnieniu tych zbawiennych reform pomyśleć pozwalała.

Szlachta polska, polska gospodarka, zacofanie, wszystko to są wdzięczne słowa i frazesy dla pretensjonalnego w swej doszczętnej niewiadomości liberalizmu żydowskiego!

Jak gdyby na czele administracji kraju w Galicji, nie stał zacny i czynny marszałek krajowy, który, jeśli już koniecznie żydowskim b l a t t o m chodzi o herbowe tarcze, nietylko do zastępu szlacheckiego się nie zalicza, ale który nawet odmówił przyjęcia ofiarowanego sobie tytułu barona; jak gdyby właśnie za inicjatywą tegoż marszałka nie uczyniono w Galicji dla ludowej oświaty ostatniemi czasy więcej, aniżeli w innych krajach, przechwalających się monopolem światła i cywilizacji, a uszczęśliwionych w rzeczywistości stanem rozlicznych wyjątkowości i monopolem państwowym w dziedzinie ciała i ducha.

Przy „polskiej gospodarce“, mają się Galicja i Austrja cała lepiej, aniżeli się miały pod niemiecką gospodarką Metternichów, Bachów i Schmerlingów, a jeżeli za dzisiejszą, mało groźną i nieszczególnie niebezpieczną kurzawę galicyjską o wiosennej porze, niemiecka prasa czyni odpowiedzialną „polską gospodarkę“, czemuż ze stokroć większem prawem nie wytoczy gorszego procesu bądź to gospodarce angielskiej, bądź gospodarce belgijskiej?

Cóż powiedzieć o gospodarce, która w najludniejszej stolicy zachodniej cywilizacji spowodowała sceny mordów i rabunków wśród białego dnia; cóż powiedzieć o gospodarce, która w najswobodniejszym kraju kontynentu europejskiego, sprowadziła mordy, pożogę, rabunki, stan wojenny?

Jakże niewinnie wyglądają bajki chłopstwa galicyjskiego, nieposuwające się dotąd do żadnego czynu, wobec pożóg i wybryków belgijskich!

Pocóż więc liberalizmowi żydowskiemu przez nikczemne pochlebstwo dla dzisiejszej kanikuły, która prędzej czy później przeminie — gadać o „gospodarce polskiej“ i „szlachcie polskiej“ w Galicji, kiedy ani „gospodarka angielska“, ani „belgijska“, nie dobiły się jeszcze w łamach jego prasy zaszczytu osobnego patentu!“

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Prawo kolonizacyjne dla W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich podpisane zostało, jak donosi *Post*, dnia 28. z. m. przez cesarza i niebawem będzie publikowane przez *Staatsanzeigera*. Wkrótce też wyjdzie rozporządzenie cesarskie, dotyczące komisji, mającej zająć się praktycznem wprowadzeniem w życie prawa kolonizacyjnego. Zwłoka w tym względzie nastąpiła wedle *Post* głównie z powodu nagłej śmierci podsekretarza stanu Möllera.

Post występuje przy tej okazji z artykułem w sprawie kolonizacyjnej. Na wstępie podnosi, że zadanie przewodniczącego komisji tak zwanej i m m e d j a c y j n e j, która się zajmie zrealizowaniem kolonizacyjnego projektu, będzie i bardzo doniosłe i odpowiedzialne. Lubo działalność przewodniczącego komisji ograniczy się tylko na W. księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie, to wszakże *Post* życzy, aby on mieszkał w Berlinie.

„Położenie rolnictwa w wschodniej części monarchji jest chwilowo bardzo opłakane — tak pisze *Post* — i dla tego wielu właścicieli ziemskich tak Niemców jak Polaków ofiaruje komisji majątki swe na sprzedaż. Komisja powinna z oferty tej zrobić niebawem użytek, bo chociaż

cena ziemi spadła bardzo w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, to taki stan rzeczy nie potrwa przecież ciągle i jeżeli komisja wyda zaraz w pierwszym roku owe 100 miljonów i będzie mogła mieć 3 procent od kapitału — co w innym czasie nie tak łatwo da się przeprowadzić — to po 20 latach będzie miała 160 miljonów do dyspozycyj.

Komisja powinna przecież zaniechać myśli administrowania zakupionych majątków na własny rachunek i należałoby je natychmiast wydzierżawić, gdyż osiedlanie kolonistów wymagać będzie przygotowawczego czasu. Kandydatów na dzierżawy nie zabraknie a dzierżawcami mogą być właściciele dotychczasowi. Pod pewnemi zastrzeżeniami, a mianowicie przy zatrzymaniu pewnej części ceny kupna, możnaby i dotychczasowym właścicielom Polakom oddać dzierżawy. Nie ulega wątpliwości, że pewna liczba Polaków chętnie przyjmie te dzierżawy.

— *Gazeta Vossa* smutną przynosi nowinę, że rząd przystał na podszepty germanizatorów *ex professo*, którzy tak w sejmie, jak w gazetach urzędowych radzili przydzielenie polskich rekrutów do czysto niemieckich pułków. Wiadomość tą wypowiedziana z taką pewnością, że nie można o jej wiarogodności powątpiewać. Mata praktyka zaprowadzona być od jesieni i to z jak największą konsekwencją.

„Rząd — tak pisze wymieniona gazeta — podejmuje ten środek, który już był dawniej zaprowadził, lecz później zaniechał, bo spodziewa się, że konsekwentnie przeprowadzone zmieszanie polskiego żywiołu z żywiołami niemieckimi w pułkach, dobre wyda owoce. Dalej chce rząd tym sposobem ułatwić wykształcenie Polaków na podoficerów, tudzież poprzez osiedlanie się byłych wojskowych w czysto niemieckich okolicach, gdyż doświadczenie nauczyło, że część wojskowych osiedla się w okolicach lub nawet na miejscu dawniejszych swych załóg.“

Gazeta ubolewa, że wykonanie tych ustaw związane będzie z pewnemi trudnościami, dla tego że obchodzi nietylko ministra wojny, ale i ministra spraw wewnętrznych. Na pocieszenie jej powiemy, że rząd pruski żadnemi trudnościami co do wykonania praw antipolskich nie da się odstraszyć... Ale cóż się stało z zapewnieniem księcia Bismarka, „że nowo przedsięwzięte środki są natury tylko odpornej, i że wcale nie zmierzają do wytępienia Polaków, lecz że raczej chcą zachować narodowościowe stosunki w teraźniejszym stanie.“

Warmja donosi, że ks. Dinder będzie konsekrowany na arcybiskupa aż 30 maja i że uroczystość ta odbędzie się we Wrocławiu. Zatem, akt ten rząd ciągle odkłada z terminu na termin, pokazując tem dosadnie, że obsadzenie poznańskiej stolicy jest zależne od zgody Rzymu na to, co mu rząd ofiaruje w nowelli kościelnej.

Sprawa wschodnia. Rozebrana przez nas wczoraj odpowiedź Delyannisa na ultimatum nie zadowolniła mocarstw, o ile wnosić można z głosów prasy niemieckiej i angielskiej. *Daily News*, będący przybocznym organem Gladstone'a, pisze: „odpowiedź grecka na ultimatum jest niewystarczająca; pod tym względem nie ma różnicy w zdaniach; idzie teraz jednak nie o wykonanie groźb, zawartych w ultimatum, lecz o wyszukanie pośredniej drogi, któraby doprowadziła do zażegnania burzy. W interesie Grecji Delyannis powinien podać się do dymisji, bo przyznajemy, że trudno mu dalej iść w ustępstwach; jego następca łatwiej to wykona; a z drugiej strony jesteśmy pewni, że mocarstwa wcale nie myślą upokarzać narodowej dumy Greków.“ Innemi słowy: niech Grecy coś ustąpią i mocarstwa także, a tak obie te strony zejdą się na środku i rzecz będzie załatwiona. *National Zeitung* mówi krótko: „Odpowiedź greckiego rządu nie jest do przyjęcia. Atoli Francja poczyniła nowe propozycje, które są właśnie przedmiotem dyplomatycznej dyskusji.“ Tu się więc już znajduje wytłómaczenie owej wyrozumiałości dla greckiego rządu, której dotąd dłań nie miały angielskie dzienniki, a to wytłómaczenie stanie się jeszcze bardziej przekonywającem, jeśli dodamy, że wedle dzisiejszych wiadomości, włoskie i rosyjskie poselstwa w Atenach otrzymały polecenie działać w duchu pośredniczącym. Są jeszcze fakta, że stało się właśnie tak, jak było przewidywane, t. j. że między mocarstwami była zgoda na wręczenie ultimatum, ale nie było jej na wykonanie zawartych w nim groźb. Mianowicie *Journal de St. Petersbourg* napisał: „Mocarstwa niezawodnie uwzględnią wszystkie niezbędne momenta co do terminu demobilizacji, lecz zażądają, by ona dokonana była w sposób ułatwiający i Turcji redukcją armji.“ Z tego już zupełnie jasno wynika, że rząd rosyjski jest całkiem zadowolniony z odpowiedzi greckiej, a że tak jest istotnie, wskazuje na to fakt, że ów statek „Plastun,“ który miał przyjąć na pokład rosyjskie poselstwo, najspokojniej opuścił port pirejski. Słowem, wczoraj wieczorem, a raczej w nocy z poniedziałku na wtorek, skończył się ośmiodniowy termin, dany w ultimatum i panowie posłowie ateńscy z wszystkimi swoimi urzędnikami powinniby się teraz znajdować na pokładach statków. Ale francuski, rosyjski i zapewne włoski na nich się nie znajdują, więc pewnie i inni zaniechali przenosin.

Niemcy. Zaznaczyliśmy wczoraj, że w sprawie ugody kościelnej zaszły jakieś nowe trudności między Watykanem a urzędem kanclerskim. Dziś zbiera się pierwszy raz po ferjach wielkanocnych izba sejmowa i odrazu przystąpi do rozpraw nad tą sprawą, lubo niedawno donoszono, że ona pójdzie w odwłokę właśnie dla tych nowych trudności. Rozprawy zapewne wyjaśnią grę ks. Bismarka, który zamawia sobie opozycję i nią się przed Rzymem zasłania, zapewniając, że nic więcej zrobić nie może.

Niemiecka prasa — i to wyłącznie półurzędowa, utrzymywana po części z gadzinowego funduszu — zawsze musi z kimś wojować, komuś pokazywać tłustą pięść teutońską. Ujadała więc przez cały kwiecień na nas, potem się rzuciła na Francję, ale obaczywszy, że to nie sprawiło wrażenia, wnet zrobiła na lewo zwrot i hej-że na Rosję. Okazuje się, że ona jest najzaciętszym i najszkodliwszym wrogiem Niemiec, które wyzyskuje, ssie jak pijawka. O cóż tu idzie? Oto, że Rosja tak się szczelnie odgraniczyła od Niemiec cłami. Dziś otrzymaliśmy o tej ekonomicznej wyprawie Niemiec na Rosję obszerny list z Berlina, ale z braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć podanie jego do jutrzejszego numeru.

Hiszpanja. Nadeszły nareszcie wiadomości o rezultacie wyborów, odbytych w poniedziałek wielkanocny do senatu. Telegramy, już otrzymane o tej sprawie przed kilku dniami, nie dawały pojęcia o tem, jak wybory wypadły, a to rzecz ważna ze względu na przyszły stan rzeczy w Hiszpanji. Więc sprawie tej dziś kilka słów poświęcamy.

Senat madrycki, wedle konstytucji, składa się z 360 członków, którzy w połowie są dożywotnio wybieranymi, a druga połowa jeszcze się na dwie kategorje dzieli; pierwsza jest wybierana przez kraj na jednę kadencję, a druga na tęż kadencję mianowana przez koronę. Z senatorów wybieralnych przypada 10 na prowincje kościelne (dyecezje), 20 na uniwersytety, akademje i inne naukowe instytucje, 12 na wyspy Kubę i Portoriko, reszta — na gminne i prowincjonalne rady.

Teraz odbyły się wybory senatorów dożywotnich i czasowych razem 169-ciu i wybrano kandydatów ministerjalnych 130, konserwatystów, popierających teraźniejszy umiarkowano-liberalny gabinet 29, kandydatów lewicy dynastycznej 2, dzikich konserwatystów 2 i republikanów 6-ciu. Rezultat wyborów na Kubie i Portoriko jeszcze nie wiadomy. Razem tedy z mianowanymi senatorami rząd będzie w kortezach posiadał ogromną większość, a że i w Izbie poselskiej ją posiada, przeto mógłby swe stanowisko uważać za bardzo silne, gdyby w Hiszpanji losy gabinetu zależały wyłącznie od legalnych, konstytucyjnych czynników. Wszakże dziś zdaje się nic nie grozi ani rządowi umiarkowano-liberalnemu, ani formie rządzenia. Kraj spokojny. Wpływ żywiołów prewrotowych widocznie upada, era ustawicznych pronunciamento zdaje się już zamknięta. Ta korzystna dla państwowego rozwoju Hiszpanji zmiana w usposobieniu ludności jest przeważnie dziełem rozsądnego króla Alfonsa. Wdowie i sierocie po nim pozostał zgotował on przyszłość spokojną.

Korespondencje.

Wiedeń 2 maja.

(X.) *Czysty* dochód z koncertu na rzecz *pogorzelców galicyjskich* wynosi 2.802 złr.; jest to nadzwyczaj zadowalniający rezultat uciążliwej pracy w ciągu zaledwo trzech dni, w których cała rzecz odbyć się musiała. U kasjera komitetu dam hr. Wodzickiego złożono już znaczne ilości odzieży, nawet meble. Wszelkie datki mogą być użyte zarówno dla pogorzelców *Stryja* i *Liska*. Komitet tutejszy zaczął działać przed pożarem Liska, więc nie może już firmy swojej zmieniać. Jednakże p. Namiestnik został powiadomiony, że jest to pozostawione uznaniu komitetu krajowego, jeżeli zechce w miarę potrzeby zasiłki między Stryj i Lisko rozdzielić. Zawiadomieni o tem także zostali marszałek powiatowy w Lisku *Żurowski* i starosta *Krawczykiewicz*. *Lisko zatem ma prawo pomocy ze strony komitetu krajowego.* Zaproszenia do udziału w wystawie szkiców zostały już do zagranicznych malarzy rozesłane, gdyż ci są więcej oddaleni; do *malarzy polskich* odejdą jutro. Należy przesyłać szkice pod adresem: *Ausstellung für Stryj — Wien — Künstlerhaus.* — Może być przysłany i gotowy obrazek z podaniem ceny minimalnej, która po odbyciu przetargu autorowi wypłaconą zostanie. Należy się spodziewać, że artyści polscy pojawią się legionem; będzie to wtedy przy tej sposobności niejako rewja sztuki polskiej, więc oprócz udziału w dziele dobroczynnem, zyska na tem także imię polskie. Jest to zresztą niezbędnem, żeby na turnieju międzynarodowym dla pogorzelców *polskich* udział *polski* nie był mniejszym od *zagranicznego*. Jest to nader pożądanem, żeby *komitet krajowy* sam bezpośrednio nadesłał do dzienników wiedeńskich *sprawozdanie o swojej akcji.* Dzisiaj nadeszły tu depesze (nie wiem czy prawdziwe), że fundusze składkowe nie zostały jeszcze użyte. *Depesze te zrobiły tutaj bardzo złe wrażenie*; wszak nędza nagląca i celem składek jest doraźny ratunek; publiczność składkująca nie pojmuje zwłoki i powolności *Tylko ciągłe sprawozdania ze strony komitetu krajowego o akcji ratunkowej*, o nędzy, o ulgach, o wdzięczności nieszczęśliwych, mogą utrzymać dalszą ochotę do składek. Więc w znacznej części zależy to od samego komitetu krajowego, żeby środki ratunkowe otrzymywał bez przerwy. Bez przesady żadnej powtarzam: że komitet krajowy powinien *codzień* o przebiegu akcji ratunkowej nadsyłać tutaj sprawozdania — inaczej składki ustaną; każde hasło musi mieć odzew.

Słowo do naszych *Izb handlowo-przemysłowych.* Są one zanadto urzędem, biurem, instytucją manipulacyjną i bierną. Przypomnę dzisiaj trzy sprawy:

Przy sposobności otwarcia nowej kolei Doboj-Tuzla w Bośnji oznajmił minister Kallay, obok działalności odnoszącej się do komunikacyj, gościńców, katastru, bezpieczeństwo, melioracyj między innemi także, że rząd zakłada tam *wzorowe gospodarstwa rolnicze*, gdyż chłopi tamtejsi przyswajają sobie każdy postęp, byle go poznali. Do tego postępu należy zaprowadzenie *narzędzi* i łatwych maszyn *rolniczych*, a niemniej *wozów*, gdyż dotąd z braku gościńców bitych używano tam tylko osłów do przewożenia towarów. Otóż Galicja powinnaby, bo mogłaby zyskać tam targ dla swych narzędzi i wozów. Rzeczą Izb handlowych jest inicjować, rzecz zbadać, stosunki nawiązać, naszych przemysłowców objaśnić, akcję handlową zorganizować. Byłoby wskazanem zbadać *w ogóle*, które wyroby nasze mogą tam mieć zbyt. Język ułatwi nam handel w tych krajach; Polacy powinni tam być żywiołem cywilizacyjnym, opanować przemysł i handel. Jest tam pole dla przemysłowców i rękodzielników naszych. Czy zajmuje się kto tą sprawą w Galicji? Czy ma się ograniczać u nas wszystko na narzekaniu na biedę?

Zapowiedzianą jest na rok 1888 — w 40 rocznicę panowania cesarza Franciszka Józefa przemysłowa wystawa w Wiedniu. Udział w niej mają tylko te firmy, które mają dla swoich wyrobów sklep lub reprezentację w Wiedniu. Wystawy wogóle, dotychczasowe były chybionem dziełem i idea wystaw jest pod względem ekonomicznym skompromitowana. Jednakże *ta wystawa może mieć dla nas szczególne znaczenie.* — Mimo konkurencji nie ma takiego produktu i wyrobu galicyjskiego, któryby w Wiedniu, jeśli jest dobry i nie droższy, nie miał zapewnionego odbytu. Jednej sztuki posyłać tu na sprzedaż nie można, *ale utworzenie odpowiedzialnej, zbiorowemi siłami agencji handlowej galicyjskiej* w Wiedniu, byłoby sprawą nader pożądaną i rentowną. Trzeba tutaj dla wyrobów naszych wyrobić dobre imię handlowe, trzeba tu okazywać co i jak wyrabiamy i co jesteśmy w stanie wyrabiać; jeżeli mamy dojść do tego, żebyśmy *dla wojska liwerować mogli.* Tylko o pannie mówi przysłowie: „siedź w kącie, znajdą cię“ — przemysł, handel, rękodzieła potrzebują światła dziennego, potrzebują *reklamy* na wielkim targu — inaczej nic nie wskóramy, gdybyśmy nawet byli i najlepsi i najtańsi. Otóż należy skorzystać z wystawy roku 1888, zawczasu się przygotować, zorganizować, *zdobyć na niej miejsce.* Któż ma się tem zająć? Izby handlowe, towarzystwa rolnicze, delegaci stowarzyszeń rękodzielniczych, komisja krajowa dla przemysłu domowego. — *Nie rajcować, ale działać!*

Na 10 b. m. zwołaną jest znowu rada kolejowa. Mamy w niej *naszych delegatów.* Zapytuję z czem przyjadą? Czy w tej mierze były *ad hoc* obrady i uchwały Izb handlowych, towarzystw rolniczych? Czy od nas, odnośnie do naszych potrzeb zostały w porę *wnioski* i propozycje wręczone? Zapytuję, bo nie wiem, bo z żadnego dziennika o tem nic się nie można dowiedzieć. Niechajże dzienniki pilnują, żeby instytucja rady kolejowej przyniosła dla nas pożytek, żeby nasi delegaci nie byli tam tylko dla honoru.

Prezesem kolei lwowsko-czerniowieckiej został ponownie wybrany hr. Jan Krasicki, do komitetu egzekucyjnego p. Chamiec; p. O. Pietruski należy do rady zawiadowczej, tak jak pan Smarzewski do rady zawiadowczej Nordbahnu. Zapewne *Kurjerki* i *Reformy* niebawem uderzą na wszystkich tych panów, żeby poskładali swoje

mandaty reprezentacyjne w Sejmie i w Radzie państwa, skoro są *verwaltungsratami*. Oczywista, należy im przeszkadzać działać pożytecznie w wielkich instytucjach.

Wczoraj mimo ponurego dnia odbyło się świetnie *Praterfahrt*. Tysiące powozów, liberje i zaprzęgi wszelkich barw, a arcyksiężna Stefanja zachwycała tysiące zebrane istnie dziewiczą swoją świeżością i wdziękiem.

Z powodu wypadku utopienia się ośmiu osób podchmielonych w starem łożysku Dunaju, użyto nurka dla wyszukania ciał. Nurek po 3 i 4 godziny robił poszukiwania na dnie, na znacznych przestrzeniach, przebijał się z pomocą noża przez gęstwiny podwodnych roślin, krzepił się winem — słowem złożył dowód, że wynalezione dla nurków ubrania są doskonałemi -- lubo podlegają zbyt prędko zepsuciu pod ciężarem wody.

List do Redakcji.

Odpowiedź na list pana W. (O szczęściu--porównanie dwóch pokoleń za pomocą aforyzmów.)

List pański, tak nielitościwie młodzież teraźniejszą smagający, dotknął mię mocno — jako należącą do tej młodzieży — i oburzył nawet.

„Jakto? — zawołasz pan. — Prawda, na dowodach oparta, oburzać może? Widać prawda w oczy kole, uderz o stół — nożyce się odezwą!"

Nie, Sz. korespondencie, tak nie jest! Ale zanadto porywczo osądziliście młodzież całą.

Sposób, w który żądaliście spisania zdań, szczyt szczęścia określających, był — rodzajem podstępu.

Nie oburzaj się, Sz. korespondencie na śmiałość mego zarzutu! Dla tego był podstępem, bo młodzież, tam zgromadzona nie wiedziała, jak poważnie rozbiera starsi jej zdania; nie słyszała słów wnioskodawczyni:

„Chodźmy do naszej młodzieży i zapytajmy ją, co rozumie przez szczęście, a dowiemy się, do czego zmierza nasze społeczeństwo i jaka czeka nas przyszłość!"

Wzięła to za rodzaj gry towarzyskiej, rozrywki, zabawy — nie przeczuwając, że odpowiedzi stać się mają kamieniem probierczym jej charakterów, wróżby przyszłości wszystkich.

Wierzaj mi pan, że gdyby młodzież ta o tem wiedziała, lub gdyby zapytano ją w innej chwili, a nie podczas zabawy, nie odpowiadałaby płocho i bezmyślnie na tak ważne i poważne pytanie!

Czyż wtedy napisałaby ta panienka, że szczęściem jest „być królową balu?" Bo, żeby jak młoda jej dusza tonęła w ciemnościach rozkoszy i płochości, czy nie potrafiłaby rozróżnić tej chwilki, mile naszę próżność łechtającej, od szczęścia prawdziwego?!

— „Czemże jest ono?" zapytasz pan.

Pewnie nie „być Krezusem!" snać zapomniał autor tej sentencji, że i Krezus był na stosie...

Lub „mieć pieniądze" wszak i miljonerom na smutkach i nieszczęściach nie zbywa! Pewnie nie „odbierać hołdy i płacić pogardą", bo jest pustem a gorzkiem wreszcie stanie się takie życie.

Pewnie nie „być pierwszorzędną sopranistką" bo, po chwili tryumfu, za lada przyziębieniem głos ten stracić można; a wreszcie, gdybyśmy której z gwiazd takich w głąb serca spojrzeli, wątpię, byśmy tam bezwzględne uszczęśliwienie z talentu tego jedynie znaleść mogli...

Ta młodzież nie myślała tak naprawdę — drgają w tych sercach szlachetne struny, ale zagłusza je poziom codziennego życia.

Cóż innego słyszą wciąż młode te istoty, nadto, że grosz potrzebny jest n a d e w s z y s t k o? Ojciec, potrzebuje na karty, konie, lub łowy. Matka, na dom i stroje. Ach, te stroje! W iluż umysłach zajmują one pierwszorzędne i największe miejsce!

Nie słyszą zaś tego, że szczęście — to miłość Boga i bliźniego; szczęście — to wypełnianie swoich obowiązków; szczęście — to czyste sumienie, cnota nieskalana, miłość Ojczyzny, honor bez skazy!

Ileż to źródeł szczęścia jest w życiu, bylebyśmy je znaleść umieli, lub... chcieli.

Każde przecież z tej młodzieży znalazłoby odpowiedź poważną i prawdziwą, a przynajmniej rozsądną, gdyby, wszedłszy w siebie, choć na chwilkę od błyskotliwego życia myśl oderwawszy, głębiej się zastanowiło. Choć sama młodą jestem, ale niech wybaczą mi starsi: winę tej małoduszności dzisiejszej młodzieży jest — w y c h o w a n i e.

Gdyby w młode te serca wpajano zdrowe zasady cnoty i pobożności od samego świtu życia, poranek jego byłby jasny i pogodny, a nie rozjaśniany przelotnemi tylko słońca blaskami, które dzień słotny lub burzliwy przepowiadają.

Ale zamiast tego, cóż ta młodzież widzi? Oto wszystko obraca się około pieniędzy; one są osią waszego społeczeństwa. Oto w około przykłady wyzucia się z cnoty, czci i honoru — dla miłego grosza! Oto Rodzice myślą o nim i t y l k o o n i m; starsza siostra idzie za mąż wbrew serca — dla miłego grosza; brat starszy żeni się, kochając inną — dla miłego grosza! Cóż więc dziwnego, że i dla młodzieży wszechmocny ów grosz bożyszczem się staje; w nim upatruje ona szczęście jedyne; zapomina, a może i nie wie, że istnieje szczęśliwe, bo cnotliwe ubóstwo, że istnieją inne jeszcze ideały i życzeń ludzkich cele nad złoto i rozkosze.

Lecz skądże wiedzieć o tem może, jeśli jej tego nie nauczono? Nauczcie ją, a wtedy nie będziecie nas potępiać ogólnie, na mocy kilkunastu bezmyślnych sentencji, napisanych w szczupłem kole rozbawionej młodzieży!!!

Polka z nad Dniestru.

KRONIKA.

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatułki dla pogorzelców gminy Hrebeńce w powiecie żółkiewskim, zapomogi w kwocie 500 zł.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Dublanach odbył się dnia 1 maja b. r. w obecności radzców Wydziału krajowego pp. dra Józefa Wereszczyńskiego i Bereźnickiego, doroczny popis uczniów tejże szkoły. Z odpowiedzi uczniów tak z przedmiotów ogólnie kształcących jak i fachowych, widoczną była skuteczna praca profesorów, co stwierdzili z całem uznaniem obecni delegaci. Egzaminatorami byli z nauk ogólnie kształcących, pp. Stepek i Barta; z rolnictwa Dyrektor Lubomęsski, z mechaniki rolniczej prof. Rylski, z weterynarji docent Kubicki, z nauk przyrodniczych dr. Wawnikiewicz, z religji ks. Gojski.

Odezwa. Od ks. Kopycinskiego otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o ogłoszenie:

Szanowni Wyborcy okręgu Tarnów - Pilzno-Dąbrowa!

Ponieważ mimo złożenia mandatu do Rady panstwa i oświadczenia, że o tenże mandat ponownie się nie ubiegam, nadto, ponieważ mimo to, żem nietylko ani bezpośrednio, ani pośrednio na wyborców nie wpływał, aby mnie wybierali, owszem, żem wprost przed wyborami oświadczył, iż mandatu nie przyjmę, — szanowni wyborcy wszystkich trzech powiatów, na dniu 14 kwietnia b. r. ponownie obdarzyli mnie swem zaufaniem, składając w moje ręce mandat poselski, — o ś w i a d c z a m obecnie, iż po gruntownem zastanowieniu się i zasięgnięciu rady tych, których o to radzić się wypadało, mandat poselski z okręgu wyborczego Tarnów-Pilzno-Dąbrowa p r z y j m u j ę, i obowiązki posła sprawować będę, aby nie narażać wyborców i kraju na koszta, a powiatów na nowe walki.

Tarnów 1 maja 1886.

Ks. dr. Adam Kopyciński,
poseł.

Rzecz na czasie. Wiedeński nasz korespondent donosi w dzisiejszym swym liście, iż w Wiedniu przykre wrażenie wywołała wiadomość, że kwoty składane na Stryj nie są dotąd użyte. Oczywiście wiadomość jest fałszywa; przynajmniej zdrowy rozsądek każe nam twierdzić, że musi być ona fałszywą. Nie możemy bowiem przypuścić, żeby p. Namiestnik jako przewodniczący i skarbnik Komitetu krajowego otrzymane pieniądze poskładał do... Kasy oszczędności. Ale zaprzeczyć tej wiadomości w taki sposób, któryby zamykał drogę do wszelkiej dalszej polemiki, nie możemy. Takie zaprzeczenie wymagałoby bowiem podania wykazów, na co pieniądze te zostały użyte. Tymczasem wykazów takich my nie mamy — co więcej, my w ogóle nie wiemy, co robi Komitet krajowy i gdyby nie *Nowa Presse* nie wiedzielibyśmy nawet, że on posiedzenia odbywa.

Jest to fakt smutny, ale pożyteczną jest rzeczą, żeby i nasza publiczność o tem wiedziała i także, żeby ci nasi mężowie polityczni, którzy w Wiedniu stoją na straży interesów naszych, dowie-

16)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Żywy rumieniec oblał lica dziewicy, w uszach jej szumiało, jak gdyby gdzieś w pobliżu morskie fale rozbijały się o skałę, a pierś namiętnym ruchem wznosiła się i opadała. Królewska krew burzyła się gwałtownie w jej żyłach; ona czuła, że jej tu z umysłu przeznaczono niegodną jej rolę do odegrania w tem widowisku; zapomniała o swoim zamiarze uznania się nieczystą i już usta jej otwierały się, żeby skarcić ostro oburzające ją zuchwalstwo kapłana, gdy Ameni podniósł wzrok i z całą właściwą mu powagą i siłą wewnętrzną utkwił go w jej spojrzeniu.

Bent-Anat zamilkła, ale wytrzymała wzrok jego i odpowiedziała nań dumą i pogardą.

Na czole Ameniego żyły posiniały, ale powściągnął gniew niby czarne chmury w nim wzbierający, i odezwał się głosem zdradzającym w każdym razie, że wytrącony został ze zwykłego umiarkowania i spokoju:

— Po raz drugi zapytują cię bogowie przez moje usta, przez usta ich przedstawiciela: Czy wstąpiłaś w ten święty przybytek, aby bogowie zdjęli z ciebie nieczystość, która plami ciało twoje i duszę twoję?

Bent-Anat odrzekła krótko:

— Mój ojciec ci na to odpowie!

— Nie mnie — odparł Ameni — ale bogom, w których imieniu rozkazuję ci teraz opuścić ten czysty przybytek, który kala twoja obecność.

Bent-Anat wzdrygnęła się i rzekła głucho:

— Idę.

I zwróciła się ku bramie pylonów, gdy w tem spotkała wzrok poety.

On, niespokojny, a jednak zachwycony, drżący z trwogi, a jednak podniesiony na duchu, stał naprzeciwko królewskiej dziewicy, niby ubłogosławiony, przed którego oczyma wielkie cuda się dzieją. Postąpienie jej wydało mu się buntowniczo-zuchwałem, a jednak odpowiedniem jej godności; obok niej czczony i podziwiany dotąd Ameni spadł bardzo nisko i gdy ona zabierała się opuścić świątynię, ręka, którą przygotował już żeby ją zatrzymać, odmówiła mu posłuszeństwa i gdy Bent-Anat na niego spojrzała, przycisnął tylko nawałem uczuć przepełnione serce.

Arcykapłanowi łatwo było jak w książce czytać w spojrzeniach tych dwojga niewinnych; czuł on, że szybko zawiązany stosunek łączy ich dusze, a gdy schwytał spojrzenie, które między sobą zamienili, przeląkł się, gdyż królewna spojrzała na poetę, jako tryumfująca i żądająca poklasku, a oko Pentaura uczyniło zadość jej żądaniu.

Chwilę wahał się Ameni, a potem zawołał:

— Bent-Anat!

Królewna zwróciła się i spojrzała na kapłana surowo i pytająco.

Ameni postąpił krok ku niej i stanął między nią a poetą.

— Wyzywasz bogów do walki — rzekł poważnie. — To śmiało, ale zdaje mi się, że ci odwagi dodało to, iż liczysz na sprzymierzeńca, który nie dalej stoi od bogów niż ja. Otóż powiem ci, że tobie zbłąkanemu dziecku, wiele przebaczonem być może; ale sługa boży — i to mówiąc groźny wzrok rzucił na Pentaura — kapłan, który w walce samowoli z prawem staje się odstępcą, który zapomina o swoim obowiązku i o swojej przysiędze, niedługo będzie ci mógł być pomocnym, gdyż on, choćby go wszystkie bogi najhojniejszemi obsypały darami, zostanie potępiony! My wyrzucimy go z pośród siebie, przeklniemy go; my...

Bent-Anat tymczasem spoglądała to na drżącego ze wzruszenia Ameniego, to na stojącego naprzeciw siebie Pentaura. Rumieńce i bladość migały naprzemian po jej twarzy, niby światła i cienie po ziemi w lesie palmowym, którym w porze południowej wiatr miota.

Poeta postąpił o krok ku niej.

Czuła, że zacznie mówić, że będzie bronił tego, co się stało i że się zgubi.

Duszę jej przejęło głębokie współczucie, trwoga nieokreślona i zanim Pentaur zdołał usta otworzyć, uklękła zwolna przed Amenim i cichym głosem rzekła:

— Zgrzeszyłam i skalałam się. Mówisz tak, jak powiedział Pentaur przed chatą paraschity. Przywróć mi czystość, Ameni, gdyż jestem nieczysta!

Niby płomień ręką ludzką zdławiony, zgasł ogień w oczach arcykapłana. Uprzejmie, miłościwie nieledwie spojrzał na królewnę, pobłogosławił ją, poprowadził przed świątynię, kazał ją tam okadzić, skropić dziewięcioma olejami świętemi i pozwolił jej do zamku królewskiego powrócić.

Powiedział jej, że wprawdzie winy swej jeszcze nie odpokutowała, że jednak niebawem dowie się, jakiemi modlitwami i ćwiczeniami pobożnemi będzie mogła odzyskać zupełną czystość w obec bogów, których on zapyta się o to w ich przybytku.

Podczas powyższych ceremonij na podwórzu chóry kapłańskie nieustannie śpiewały swoje lamentacje.

Lud zgromadzony przed świątynią słuchał pieśni kapłańskich i od czasu do czasu przerywał je przeraźliwym krzykiem żałości, gdyż wśród tłumów rozeszła się już była jakaś niepewna wiadomość o tem co się stało.

Słońce miało się już ku zachodowi, niebawem przychodnie będą musieli opuścić miasto umarłych, a Bent-Anat, na której ukazanie się lud oczekiwał niecierpliwie, nie wychodziła.

dzieli się na tym świeżym fakcie, jak u nas urządzają się rozmaite rzeczy. Narzekają ci mężowie ustawicznie na to, że prasa lwowska rzuca im kamienie na drogę, że gadulstwem swojem szkodzi sprawie publicznej, że świeżo trąbieniem o jakichś rozruchach mazurskich, o których się nikomu nie śniło, skompromitowała nas — i to nietylko Galicję, ale cały naród polski — przed Europą. Na narzekanie to piszemy się najzupełniej, ale pytamy, cóż za pożytek z tego, że tylko narzekacie i narzekacie, a nic zgoła nie robicie do poprawienia tej prasy? Albo się weźcie na serjo, wywieszajcie wszystkich lwowskich dziennikarzy i ich budy pozamykajcie; albo jeżeli uważacie, że tego zrobić niepodobna, to starajcie się z tymi dziennikarzami wejść w jakieś porozumienie. Przecież to nie są żadne dzikie zwierzęta, ani ludzie, którzy postawili sobie za cel życia: szkodzenie krajowi. Najczęściej szkodzą mu tylko dla tego, że nie dobrze znają spraw, że patrzą jednostronnie przez ciasne okienko redakcyjne, że mają za mało środków i czasu, aby rzecz przestudjować, piszą od ręki, pod wpływem pierwszego wrażenia, najczęściej fałszywego.

Owoż na to wrażenie można wpływać przez osobisty kontakt, przez wciąganie tych dziennikarzy do obywatelskiej pracy, przez pokazywanie im właściwych warstatów politycznych, których oni nigdy nie widzą i o których pojęcia nie mają. Jesteśmy przekonani, że natychmiast pod wpływem takiego kontaktu zmieniłaby się prasa i ze szkodzącej tak mocno krajowi zrobiłaby się pożyteczną w wysokim stopniu.

W Wiedniu niedawno najwyższa arystokracja urządziła amatorskie przedstawienie. Była to zabawka, wyhaftowana na tle głębszej myśli, mianowicie na podstawie usiłowań, aby rozbudzić życie towarzyskie. Cel jej był dobroczynny, bilety sprzedawano po 50 złr. na krzesło, a z powodu ograniczonej liczby miejsc, robiono tyle trudności w ich rozdawnictwie, że nawet dla ludzi należących do najwyższych warstw hierarchji społecznej nie było rzeczą łatwą dostać się na to przedstawienie. Mimo to aranżerowie zabawy zarezerwowali dla dziennikarzy miejsca w pierwszych rzędach.

U nas zaś jak się urządza: Oto pali się Stryj. Zwołane więc zostaje przez Namiestnika zgromadzenie dla wyboru Komitetu krajowego. Na to zgromadzenie zaproszeni zostali jakimś trafem dziennikarze. Zgromadzenie uchwala wybór komitetu ściślejszego z 18 osób. Dlaczego z 18? Tak sobie, dlatego, że nie z 17. Komisja-matka wybiera ten komitet ściślejszy i oczywiście nie wybiera ani jednego dziennikarza. Komitet krajowy coś robi, ale o tem nikt nic nie wie. Wreszcie dowiaduje się p. Jolles, że Komitet ten odbył posiedzenie w sobotę. Telegrafuje o tem w nocy do *Nowej Pressy*, w poniedziałek rano przychodzi do Lwowa wiedeński dziennik z opisem tego posiedzenia i wszystkie lwowskie pisma, nie wyłączając nawet urzędowej *Gazety lwowskiej*, tłómaczą ten telegram i podają go jako doniesienia własne.

No, jest to smutne, publiczność nasza może mieć nawet żal do swej prasy, że taką drogą zdobywa ona dla niej wiadomości. Ale niechże powie, co mamy my dziennikarze robić? Czy stać pod drzwiami i podsłuchiwać? Czy starać się o *interview* z którym z członków tego Komitetu, tak jak to zrobił zapewne p. Jolles? Ba, ale niechże ta publiczność pamięta, że nie wszystkie te drzwi, które są otwarte dla p. Jollesa, stoją otworem dla lwowskich dziennikarzy; a następnie, niech raczy także pamiętać i o tem, że ci dziennikarze są także ludźmi, mają więc ludzkie wady, ludzką miłość własną, ludzkie poczucie swojej godności i nie napierają się tam, gdzie ich nie proszą.

Jeżeli więc w Wiedniu są zniechęceni do składek, bo nie wiedzą co robi Komitet krajowy, lub otrzymują relacje fałszywe; jeżeli już prasa lwowska zaczyna pisać o malwersacjach (dzisiejszy *Kurjer lwowski*); jeżeli wkrótce rozejdzie się po Europie wieść, że ta szlachta polska, która tak gnębi Mazurów, iż chcieli ją wyrznąć, rozkradła teraz pieniądze zebrane na pogorzelców stryjskich; to niech nasi przywódzcy wiedzą komu i czemu winę tego mają przypisać, a nie narzekają bezustannie i bezużytecznie na lwowską prasę.

Z teatru. Efektowny dramat Wiktora Sardou „Teodora", ujrzał wczoraj u nas we Lwowie światło kinkietów po raz pierwszy w obec szczelnie zapełnionego teatru.

Bohaterką dramatu jest małżonka Justyniana I, cesarza bizantyńskiego, piękność wyniesiona na tron z cyrku, w którym była tancerką i aktorką. Tłem dramatu jest walka błękitnych i zielonych, jedna z ostatnich faz żywota rozkładającego się cesarstwa wschodniego. Sama postać Teodory jest wybitnym znamieniem, piętnem tych czasów, nadaje się przeto do opracowania jako heroina dramatyczna, zwłaszcza, gdy historja przekazała nam definicję jej istoty, jako żądnej władzy i namiętnej zalenie. Tak ją też przedstawił autor dramatu.

Widzimy Teodorę w pełnym blasku majestatu, dumną, wyniosłą, szafującą urzędami na dworze kapiącem bizantyńskiego przepychu złotem, to znów jako szukającą coraz to nowych uciech i rozkoszy, zrzucającą z niewypowiedzianą radością purpurę władczyni — ażeby stać się niewolnicą swej żądzy, której cielesnym przedmiotem jest w tej chwili piękny młodzieniec grecki, nazwiskiem Andreas. Widzimy więc Teodorę w drugim obrazie dramatu odwiedzającą incognito, pod osłoną nocy przybytek cyrkowej megery, ongi swojej żywicielki. Namiętna cesarzowa pieści się z lwami i rozszalała, żąda od Tamiry, onej pogromicielki zwierząt napoju miłosnego dla nakłonienia ku sobie serca pięknego Greka. Później idzie do jego osady nad brzegiem morza na schadzkę, zawsze zakryta imieniem Myrty. Tutaj dowiaduje się od niego, że on wespół z innymi należy do spisku na życie cesarza. Andreas jest młodzieńcem szlachetnym, widzącym jasno głęboki upadek moralny państwa. Jak inni, wini o to władzcę, który faktycznie był bezsilnym w obec konieczności dziejowej, na którą długie poprzednie złożyły się wieki. W tej więc chwili, kiedy Teodora dowiaduje się o spisku, rozpoczyna się właściwa akcja: porywa bowiem teraz w tej duszy konflikt uczuć kochanki z uczuciami władczyni, której panowanie jest zagrożone. Teodora nie chce utracić ani jednego, ani drugiego. Udaje się jej ocalić Justyniana, ale za cenę śmierci Marcellusa, centuriona gwardji cesarskiej, który pierwszy zakradł się do sypialni Justyniana. Teodora przebija własną ręką Marcellusa, żeby na torturach nie zdradził wspólnika. Andreas, który miał pójść drugi za Marcellusem, ostrzeżony, zdołał uciec. I potem Teodora znowu śpieszy za Andreasem, odnajduje go i znowu dowiaduje się, że w cyrku ma być wzniesiony bunt przeciw cesarzowi. Tym razem inni spiskowcy, którzy postanowili działać oględniej, badając, kto mógł ostrzedz cesarza przed pierwszym zamachem, przychodzą do przekonania, że nikt inny tylko owa Myrta, która, jak się pokazało z ich śledzeń, nie istnieje w Byzancjum. Teraz Andreas przypuszcza, że stał się igraszką w rękach zręcznej zalotnicy, że stał się przyczyną śmierci przyjaciela. Przysięga pomścić jego pamięć.

W cyrku — gdzie się odbywa scena następnie — tłum wznosi bunt; Andreas poznaje w loży cesarskiej Myrtę i odzywa się grzmiącym, znieważającym wykrzykiem. Związanego przynoszą go kaci przed cesarza, który chce go zamordować. Ale teraz ocala go znowu Teodora, pod pozorem, że pragnie dopiero wymyśleć katusze, na jakie taki zbrodniarz zasługuje.

To powtórne ocalenie Andreasa wzbudza podejrzliwość Justyniana względem swojej małżonki. Katastrofa zbliża się raźnym krokiem. Teodora pewna swego losu, odwiedza kochanka w więzieniu i podaje mu napój miłośny, nie wiedząc, że Tamyris, z zemsty dla tego, że kaci cesarscy w buncie zabili jej syna, przygotowała miasto napoju miłosnego — truciznę. Andreas kona z przekleństwem na ustach, a Teodora sama oddaje się ręce katów.

Taki jest szkielet dramatu. Pracowita a nader zręczna pomysłowość autora oblokła ten szkielet bujnem ciałem słowa, zaś efektowna wystawa przedstawiła widzom w szatach imponujących prawdziwie bizantyńskim przepychem. Są liczne sceny jędrne, nadzwyczaj silne; — postacie główne Teodory i Andreasa tudzież niektóre drugorzędne a nawet epizodyczne są kreślone po mistrzowsku. Dramatem jednolicie pomyślanym, prawidłowym „Teodory" nie jest: strony występujace do walki nie znajdują się w warunkach odpowiednich, usprawiedliwiających ich role. Stosuje się to szczególnie do Andreasa. Nadto pewna rozwlekłość epizodyczna, opóźniająca tok głównej akcji, nuży chwilami słuchacza, a język jakkolwiek silny (oddany w wybornym przekładzie p. Z. Sarneckiego) grzeszy w wielu miejscach wyrażeniami pojęć nowoczesnych, anachronizmami.

Przedstawienie wczorajsze wypadło wybornie. Pani Nowakowska jako Teodora i p. Żelazowski w roli Andreasa zasłużyli na miano bohaterów wieczoru. Doskonałym Justynianem był p. Hierowski, którego od długiego czasu znów raz w właściwej ujrzeliśmy roli. Pp. Kwieciński (Marcellus) Kasprowicz (Karibert) i Zboiński (Belizarjusz) wywiązali się również dobrze z swych ról. Reżyserja, która spoczywała w rękach p. Lubicza zasługuje na wszel-

---

Jeden drugiemu opowiadał, że córka królewska została przeklęta za to, że zaniosła leki białej i pięknej Uardzie, którą wielu znało.

W tłumie ciekawych znajdowało się wielu mieszkających w nekropolji balsamiarzy, robotników budowlanych i ludzi ubogich. Buntownicze i krnąbrne usposobienie Egipcjan, które pod następnemi obcemi władcami tyle cierpień ściągnęć na nich miało, wzmagało się co chwila. Poczęto wymyślać na dumę kapłanów i na głupotę i niegodziwość prawa. Pijany żołnierz, który zaraz potem wtoczył się do szynku, z którego był wyszedł, stał się przywódcą burdy, i pierwszy, podniósłszy z ziemi ciężki kamień, uderzył nim w miedzią okutą bramę świątyni. Kilku chłopców z wrzaskiem poszło za jego przykładem, a nawet poważniejsi ludzie, podnieceni wyciem sfanatyzowanych kobiet, posunęli się do rzucania kamieniami i słów obelżywych.

W domu Seti brzmiały bez przerwy śpiewy kapłańskie; w końcu jednak, gdy się hałasy wzmagały, otwarła się główna brama, i Ameni, w uroczystych szatach, mając za sobą dwudziestu pastoforów, niosących na barkach wizerunki bogów i symbole święte, wszedł między lud.

Wszystko umilkło.

— Dla czego przeszkadzacie naszym modlitwom? — zapytał głośno i śmiało.

W odpowiedzi na to pytanie odezwały się zmięszane wrzaski, wśród których tylko często powtarzane imię Bent-Anat rozeznać było można.

Ameni zachował niewzruszony spokój i wznosząc wysoko laskę zakrzywioną, zawołał:

— Zróbcie miejsce dla córy Ramzesa, która u bogów widzących grzechy zarówno najwyższych jak maluczkich szukała czystości i czystość znalazła. Wynagradzają oni cnotliwych, ale karzą występnych. Padnijcie na kolana i módlmy się, żeby wam przebaczyli i pobłogosławili wam i waszym dzieciom.

Ameni jednemu z pasteforów kazał sobie podać święte *sistrum* *), wzniósł je do góry, kapłani stojący za nim zanucili hymn uroczysty, a tłum padł na kolana i pozostał nieruchomy dopóki śpiew się nie skończył i dopóki arcykapłan nie zawołał:

— Bogowie błogosławią was przezemnie, swojego sługę. Opuśćcie te miejsca i ustąpcie się córce Ramzesa.

Po tych słowach cofnął się do świątyni, a straż, nie napotykając wcale na opór, oczyściła niebawem drogę, wśród sfinksów do Nilu wiodącą.

Gdy Bent-Anat siadła na wóz, rzekł Ameni:

— Jesteś dzieckiem królewskiem. Dom twego ojca stoi na barkach ludu. Rozluźnij stare prawa, które go w karbach trzymają, a tłum poruszy się podobnie jak ci szaleńcy.

Ameni odszedł. Bent-Anat powoli układała lejce w ręku. Wzrok jej spoczywał na poecie, który, oparty o filar w bramie, niby w zachwyceniu patrzał na nią.

Upuściła bicz na ziemię umyślnie, żeby on jej go mógł podać; ale on tego nie spostrzegł. Jeden z laufrów poskoczył, podniósł bicz i wręczył królewnie, której rumaki wspięły się i rżąc popędziły z wozem.

Pentaur pozostał pod filarem jak przykuty, dopóki turkot kół po kamiennym bruku drogi sfinksowej nie skonał w oddaleniu, a góry na wschodzie nie zarumieniły się łagodnym odblaskiem zorzy wieczornej.

Daleko rozlegający się odgłos uderzenia w tarczę miedzianą zbudził nareszcie poetę z zachwytu. Lewą rękę położył na sercu a prawą przycisnął do czoła, jakby nią chciał skupić myśli rozbiegane.

Tamtam powoływał go do obowiązku, do odczytów o sztuce wymowy, które o tej godzinie miewał dla młodych kapłanów.

Milcząc, skierował się ku otwartemu dziedzińcowi, na którym, według przyjętego zwyczaju, czekali nań jego uczniowie; ale zamiast jak zwykłe, obmyślać po drodze przedmiot, o którym miał mówić, duch jego i serce zajęte były niepodzielnie wypadkami, które przeżył w ciągu kilku ostatnich godzin.

Wyobraźnię jego opanował jeden wyłącznie obraz, obraz przecudnej kobiety, która promieniejąc dostojnością królewską i drżąc dumą, dla niego w proch się rzuciła.

Zdawało mu się, jak gdyby od niej coś monarszego weszło w jego własną istotę, jakoby światło jej wzroku na wskroś go przeświecało, jak gdyby oddychał lżejszem powietrzem a noga jego skrzydła dostała.

W takiem usposobieniu stanął przed swemi słuchaczami.

Gdy się ujrzał wobec tych wszystkich znanych twarzy opamiętał się dopiero i przypomniał sobie co ma robić. Ulubiony jego uczeń, młody Anana, podał mu książkę, o której mówić obiecał dnia poprzedniego.

Pentaur oparł się o ścianę dziedzieńca, roztworzył zwój papyrusowy, spojrzał na okrywające go pismo i poczuł, że nie jest w stanie czytać.

Na siłę zebrał się w sobie, spojrzał w górę i usiłował pochwycić wątek przędzy, którą urwał na ostatniej lekcji i którą dalej snuć zamierzał.

Uczniowie jego, siedzący naprzeciw niego z założonemi na krzyż nogami na macie słomianej rozpostartej na ziemi, ze zdziwieniem patrzeli na milczącego, zwykle tak wymownego nauczyciela i pytające rzucali na siebie spojrzenia.

(C. d. n.)

*) Sistrum był to rodzaj brzękadła, używanego przy obrzędach religijnych u Egipcjan. Była to blacha, osadzona na rękojeści, u góry okrągło zagięta, które to zagięcie mieściło w sobie pręciki brzękające. Na zagięciu umieszczano wyobrażenie kota z twarzą ludzką — pozniej, z jednej strony twarz Izydy, z drugiej twarz Nepthys. Koniec rękojeści zdobiła zwykle głowa Hathora.

kie uznanie, za świetne mise en scene. Dekoracje pędzla p. Düllai, kostjumy nowe i gustowne, bardzo dobre robiły wrażenie.

W pierwszym akcie był mały wypadek na scenie; z jednej z lamp wylała się masa palna i zajął się świecznik z drzewa i płótna tudzież dywan, ale ogień ten prędko stłumiono. Przedstawienie przeciągło się do wpół do 1 po północy — dzisiaj zapewne skończy się wcześniej.

Ze Stanisławowa nam piszą:

(*n*) Akcja na korzyść pogorzelców stryjskich postępuje także u nas dość raźno; publiczność nie szczędzi ani darów, w naturaljach, ani datków pieniężnych; złożyła już kwotę około 1200 zł. Jednostki bez różnicy wyznań, instytucje, nawet gminy okoliczne, dorzucają swój grosz do składkowej skarbony. Nie braknie także rozrzewniających objawów. Tak n. p. wychowankowie Bursy im. J. I. Kraszewskiego, zebrali między sobą i znajomymi 19 zł. i ofiarowali swą kasę podręczną, zawierającą również 19 zł., na potrzebę uczniów gimnazjum stryjskiego.

Między ofiarodawcami zapisało się także Towarzystwo dam dobroczynności, które przesłało na ręce tutejszego magistratu 73 koszul.

Bawiący tu teatr żydowski Teitlera poszedł za ogólnem prądem i da dwa przedstawienia na dochód pogorzelców stryjskich.

Pożar, który w sąsiedniej Tyśmienicy obrócił w perzynę kilkanaście domów, wywołał tu te same obawy przestrachu, które teraz pod wrażeniem katastrofy stryjskiej, występują niemal w każdej mieścinie prowincjonalnej.

Panika trochę śmieszna. Racjonalniej byłoby mniej bać się, a za to zachowywać większą ostrożność. U nas, jakkolwiek Stanisławów dzisiejszy jest feniksem z dawnych popiołów odrodzonym i jakkolwiek w ogóle przy odbudowaniu starano się przestrzegać wymagań wskazanych ustawami, w szczegółach jednak nie wszędzie myśl ta rzeczywiście w czyn się przemieniła. Tak n. p. ulica Belwederska, Gazowa, Halicka (obok targowicy) i t. p., mogłyby w danej chwili wprowadzić całe miasto w nielada ambaras. Przytem w samemże śródmieściu pod innemi względami należałoby wiele, a wiele zmienić. Strychy, przepełnione są zwykle materjałami łatwo zapalnemi; n. p. po hotelach przechowują tam siano. Nie wiele także robią sobie gospodarze domów z tego, jeśli służba na strych chodzi z nieosłoniętem światłem, z fajkami lub cygarami, które nieraz już były bezpośrednią przyczyną pożarów.

Zaostrzenie odnośnych przepisów, a nietylko samo zaostrzenie na papierze, lecz pilne dozorowanie, aby do nich się stosowano, pociąganie winnych do odpowiedzialności i nakładanie na nich kary jak najsurowszej, jest obowiązkiem władz miejskich. Niech one sobie wezmą do serca klęskę siostrzanego grodu i niech dobremi chęciami dla miasta ożywione stwierdzą, że Polak nie zawsze czeka na szkodę, aby zmądrzeć.

Kurjer Stanisławowski w artykuliku kronikarskim p. t. „Nasze ogródki", poruszył w ostatnim numerze ważną sprawę lokalną. Tytuł to o tyle niewłaściwy, że Stanisławów właściwie nie posiada ogródków. Tak zw. „Kraterówka" (nosząca urzędownie miano ogrodu Giseli), mogłaby rzeczywiście być czemś w rodzaju ogródka, gdyby starano się jej porządnie utrzymać i gdyby, co prawdopodobnie nie tak łatwo da się uskutecznić, nie była ona wyłącznem miejscem schadzki tej rasy, która wzięła u was w arendę część wałów obok św. Michała.

To wcale nie zachęca inteligencji do odwiedzania Kraterówki, zwłaszcza, że sąsiednia uliczka „bez tytułu", odgraniczająca ogródek od realności Landów, wcale nie może uchodzić za symbol ładu i czystości.

Drugi ogródek znajdujący się na placu Franciszka Józefa, jest znowu za szczupły, aby zasługiwał na nazwę ogródka.

Mamy także „wały", ale jeszcze w zawiązku, a trudno pocieszać się, jak mędrzec w bajce, tem, że pod zasadzonemi tam drzewkami będą używać chłodu i cienia wdzięczni nam za to potomkowie. Zresztą sąsiedztwo szpitala wojskowego i gazowni, nie przemawiają na korzyść tej plantacji.

Ponieważ trudno ogródki zakładać, jeśli miasto nie posiada na to dość miejsca, więc byłoby pożądanem, aby przynajmniej Kraterówkę, która teraz w tak ubolewania godnym znajduje się stanie, adoptować dla inteligentnej publiczności. Prawda, że Stanisławów ma całe ulice „ogródkowe", które wynagradzają poniekąd brak ogródków publicznych, ale nie każdemu dano mieszkać właśnie na takiej ulicy.

Kiedy już o ogrodach mowa, to i o placach wspomnieć nie zawadzi. Magistrat zasłużyłby sobie na wdzięczność, gdyby większy porządek na nich wprowadził. Zgoda, że na targowicy trudno o to, ale taki n. p. plac teatralny, lub plac Mickiewicza, z których ostatni wcale nie doda świetności nazwisku wielkiego mistrza, śmiało mogłyby być schludniejsze.

Wreszcie na zakończenie zaznaczam, że Tow. miłośników muzyki, urządza dziś (2 maja) wieczorek muzykalno-deklamacyjny, po którym nastąpią tańce, — zaś oddział stanisławowski Tow. pedagogicznego, urządza Walne Zgromadzenie, na programie którego znajduje się między innemi odczyt p. St. Tokarskiego: „O życiu i pracy J. B. Zaleskiego."

„**Skała**" stowarzyszenie katolickie czeladzi rzemieślniczej we Lwowie obchodziło przedwczoraj 30-letnie jubileusz swego istnienia, a zarazem pierwsze święto swej reorganizacji na podstawie nowych, zatwierdzonych przez c. k. Namiestnictwo statutów. Po nabożeństwie w Katedrze, odprawionem przez ks. Odelgiewicza, prezesa stowarzyszenia, udali się członkowie „Skały" i pokrewnego towarzystwa „Gwiazdy" z rozwiniętemi sztandarami do lokalu „Skały", gdzie przybyli też wkrótce liczni zaproszeni goście.

Między innymi byli pp. Dąbrowski prezydent miasta, hr. Skarbek, dr. Ant. Małecki, M. Darowski, Z. Sawczyński, kilku radnych, członkowie „Sokoła" i ruskiego stow. rzemieślników „Zorja." Obecni zajęli miejsca przy stołach zastawionych zimnemi przekąskami. Po spożyciu „święconego" jako w niedzielę przewodnią, chór stowarzyszenia odśpiewał kantatę W. Czerwińskiego, poczem senior stowarzyszenia, rękodzielnik p. Szeremeta, odczytał wiersz własnego utworu do ks. Odelgiewicza i wręczył prezesowi udatny rysunek w ramach. Ks. Odelgiewicz odpowiadając, wskazał na p. Szeremetę jako wzór pracowitego i inteligentnego robotnika. Wiceprezes „Skały" p. Baczewski, wzniósł toast na zdrowie fizyczne i moralne polskiej czeladzi.

Po kilku toastach wzniesionych na cześć obecnych gości, uroczystość przybrała już więcej prywatny charakter.

Ludność Warszawy. Według ostatniego obliczenia policyjnego, Warszawa ma mieszkańców stałych i niestałych 406,965, w tem mężczyzn 199.329, kobiet 207.636.

Kradzież. W pomieszkaniu p. Riegera, dyrektora Banku hipotecznego, przy ul. Kraszewskiego, skradziono z zamkniętego stolika gotówką około 600 zł., kolczyki wartości 250 zł., medalion wart. 500 zł. i trzy książeczki kasy oszczędności na 60, 30 i 16 zł. W czasie popełnienia kradzieży, tylko służba była w domu.

Eksplozja. Zuzanna O., żona krawca, sprowadziwszy się pod l. 13 przy ulicy Łyczakowskiej i podpalając w piecu, doznała znacznego uszkodzenia na twarzy i sukniach wskutek eksplozji prochu, pozostawionego w tym piecu prawdopodobnie przez poprzedniego lokatora.

W Wiedniu w pierwszy dzień maja, który z razu pochmurny, po południu wypogodził się pięknie, odbyło się jak corocznie pierwsze corso w głośnej alei Prateru. Około godziny szóstej wieczorem wziął udział w przejażdżce cały prawie dwór: najd. następczyni tronu Stefanja, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand d'Este, Ludwik Wiktor, Ferdynand, Wilhelm i Rainer z arcyks. Marją. Byli także książę Nassau, księżna Cumberland i księżna Metternich, która powozem swoim pysznym i służbą w żółtej liberji zadała szyku. O popisie toalet damskich nie mogło być nawet mowy z powodu chłodnego powietrza; wszystko było otulone mantylami. Przejażdżka skończyła się przed teatrem.

Odczyty Stanisława hr. Tarnowskiego są teraz w Warszawie na porządku dziennym tak rozmów prywatnych jak i publicystycznej dyskusji. Dzienniki tameczne przynoszą nam obszerne o nich sprawozdania, pełne umotywowanego uznania zarówno dla pięknej formy, w jakiej są ujęte, jak i dla bogatej naukowej ich treści. Tematem ich jest literatura polska za czasów Stefana Batorego. *Kurjer warsz.* podaje tak ładną recenzję z pierwszego odczytu, że nawet i my ją tutaj możemy z przyjemnością i pożytkiem przeczytać.

„Prelegent" mówi to pismo „zwrócił na wstępie uwagę na trudność odtworzenia oblicza epok odległych, a trudność tę zilustrował przykładami z faktu, który miał miejsce w Krakowie.

„Kiedy bowiem odkopano trumnę Batorego w Krakowie, rozbiegła się po mieście wieść, że zwłoki wielkiego króla utrzymały się w całości pomimo niszczącego wpływa trzech wieków. Doczesne prochy Batorego nie uległy rzeczywiście zupełnemu zniszczeniu, a mimo to trudno było wyobrazić sobie,

---

Mały Fejleton.

Toalety do wyjścia.

Czy mógł kto tym paniom poczytać za winę że się nienawidziły? Cóż więcej miały one do czynienia? Nienawiść sprawiała im rozrywkę, ukrócała nudne chwile. Co poczęłyby nieszczęsne z tym czasem, który mijał we wzajemnych wynurzeniach złośliwości? Zresztą gniew ten prawdziwie salonowy, nigdy nie przekraczał granic przyzwoitości.

I choć potężne oburzeń tony
Wciąż przejmowały obu pań serce,
Był to gniew piękny, wdzięcznie rzeźbiony,
Niby figura na etażerce...

A przecież przyszło do katastrofy. Stolica na uczczenie wiosennego sezonu otwarła znowu arenę sportu wyścigowego i tam... Co za niegodziwość! O n a (Nr. I) wzięła do swego ekwipaża pewnego reprezentanta Apolinowej rzeszy, niepohamowanego w złośliwości.

On to, a nikt inny powiedział raz o n i e j (Nr. II) że „tak długo się ociągała z wejściem w trzydziestkę, iż zanim ów wstręt został pokonany, ujrzała już po za sobą wchodową furtkę czterdziestki."

Ta zuchwałości niecnej odwaga
Zemsty, surowej zemsty wymaga!

Więc gdy pani Nr. I. przechodziła wsparta na ramieniu szermierza pióra, pani Nr. II. odwróciwszy się rzekła:

„Znalazł swój swego!"

I zawrzało we wszystkich budoarach i powstał wielki krzyk niewieści, że obraza krwią musi być zmazana. Jakoż przeciwniczki rzeczywiście postanowiły stoczyć pojedynek. Miejsce spotkania: lasek buloński, czas... Tu odpowiedzi nie dano tak prędko.

Zwyczaj bowiem „z wschodem słońca"
Każe toczyć takie boje,
Ale zwyczaj swoje mówi,
A zaś panie mówią swoje.
Piękna pora wschodu słońca
Niedogodna jest im... Przecie —
Pomnieć trzeba przedewszystkiem
O bojowej toalecie.

Mając ważny ten punkt na względzie, panie zgodziły się na to, iż spotkanie nastąpi o godzinie 11 rano. Czokolada dodała im odwagi... O rewolwery... nieładowane, postarały się sekundantki. Puzdro, ukrywające broń morderczą, budziło ogólny postrach.

Żadna z pań niechciała mieć obok siebie złowróżbnej szkatuły i ostatecznie złożono ją na osobnego fiakra.

Pani Nr, II. (sprawczyni obrazy) pojawiła się na oznaczonem miejscu punktualnie o... trzy kwadranse na dwunastą. Toaletę miała wybornie zastosowaną do powagi sytuacji: plisowaną spodnicę z fularu barwy heliotropowej i niczem nieozdobioną, tylko nieco trusowaną polonezkę. Kapelusz był niejako symbolem odwagi, która przepełnia piersi czcigodnej damy, śmiało pięła się w górę jego fasada słomkowa, zaś u szczytu powiewały trzy pióra barwy tej samej, co spodnica. Szeroka kresa, po prawej stronie zupełnie płaska, po lewej zaokrąglała się, aż z tyłu, przybrawszy formę wypukłą, kryła się za wstęgą. Podszewka z aksamitu barwy heliotropowej ciskała chmurne cienie na oblicze.

Jedna z sekundantek miała na sobie angielski drapowany kostjum. Gładka spodnica była po lewej stronie ozdobiona wkładką haftu, a na obcisłym, także gładkim żakieciku u ramion i u kołnierza świeciły się szerokie złote borty podobnie, jak na mundurze sztabowego oficera. Cóż dziwnego? Mój Boże, wszak to iście żołnierska sprawa.

Druga sekundantka, aby ukryć swą trwogę, szukała fiołków w zaroślach. Każdy zerwany kwiatek skrapiała rzewnemi łzami, a głos jej drżący szeptał ustawicznie:

— Co poczęłabym, gdyby się o tem mój mąż dowiedział!?

Zegar oznajmia pół do pierwszej. Oto przybywa już o n a (Nr. I.) z przyjaciółkami. Pierwsza dama, która wysiada z powozu, ma na sobie suknię z jedwabiu surrah, barwy „macoszej" z srebrnym refleksem. Obszerny żakiet odsłania z przodu krzyżowo spiętą szmizetkę z błękitnej krepy. Pod wpół rozwartemi rękawkami widać bufki z krepy błękitnej... Na plecy spada mała kapuza z niebieską wewnątrz jedwabną podszewką.

— Czy sądzisz pani, że ten ubiór nie jest zbyt rażący, jak na podobną chwilę? nerwowo pyta czekająca.

Druga sekundantka ustroiła się w jedwabną suknię koloru drzewa. Zakiecik z żabotami z gipiury jedwabnej unosi się nad spodnicą, w której skład wchodzą dwa wolanty: niższy wąski, a wyższy tak szeroki, że spełnia także funkcję podpiętej tuniki. Wysoki spiczasty kapelusz zdobi głowę wojowniczej damy. Formę tworzą same róże, zgięte zaś kresy uplecione są ze słomki.

Wreszcie wysiada także o n a (Nr. II.) z pojazdu.

Obrazicielka rzuca tryumfujące spojrzenie na puzdro z rewolwerami. Godzina zemsty wybiła. Lecz co to? Nagle o n a (Nr. I.) staje zdumiona, z oczyma nieruchomo utkwionemi w przeciwniczkę. O nieba! Jakże ta kobieta ustroiła się na godzinę śmierci! Na szeroki wolant écru złotem przetykany, spada wspaniała materja jedwabna w paski koloru morza i écru, spięta w sposób tak misterny, iż możnaby to co najwyżej odmalować, ale żadną miarą nie można opisać. W staniku tylko boczne części są z tej materji, przód i tył tworzy tkanina écru, świecąca, jak złoto. Także górna część rękawów jest z tej samej wspaniałej materji, zaś głowę osłania węzeł, nie [illegible] czarowny kapelusik z przetykanej złotem serwetki.

jak król za życia wyglądał. — Korona osunęła się z czoła, twarz zczerniała, z nosa pozostała tylko górna część. Jedynie położenie ręki pod ornatem koronacyjnym, trzymającej berło, nie zmieniło się. I szabla była jeszcze na tem samem miejscu, na którem ją niegdyś (po śmierci króla) złożono.

„Choć więc Batory pozornie zdawał się być nietkniętym, nie mógłby jednak posłużyć żadnemu malarzowi jako model do odtworzenia jego prawdziwego obrazu.

„Wiadomo, że Batory nie był panem bogatym. Po świetnym elekcie francuskim przybył do Polski książę ubogi, źle odziany, bez skarbów i hufców, lecz przywiózł z sobą głowę swoję, która starczyła za olbrzymią fortunę. Przywiózł on z sobą rycerskość, dzielność męską, rozum, wolę i umiejętność rządzenia.

„Przymioty te nadeszły właśnie w sam czas, gdyż zniewieściałość, brak ducha i rozpasanie zaczęły już nurtować i nadgryzać rzeczpospolitą.

„I zamiłowanie do nauki i literatury przywiózł Batory do kraju, który go na tronie swym posadził.

„Wychowany i wykształcony w czasach kwitnącego humanizmu, cenił Batory zdobycze umysłowe, otaczając się ludźmi światłymi i utrzymując ciągłą korespondencję ze znakomitościami europejskiemi owego czasu.

„Hrabia Tarnowski przypuszcza, że — jak Zamoyski lubował się w Cezarze, tak Batory musiał pewno przenosić Tacyta nad wszystkich innych autorów starożytności. Męski bowiem Tacyt odpowiadał najbardziej charakterowi dzielnego i stanowczego króla.

„Literatury krajowej nie mógł oczywiście król cudzoziemiec, nieznający języka polskiego, rozumieć, lecz oddziaływał pośrednio na jej barwę.

„Oddziaływał na kierunek literatury jako monarcha, któremu dobro kraju leżało na sercu, który wskrzesił wiele dawnych znikających już cnót obywatelskich. Jego przykład, jego dbałość o całość Rzeczypospolitej musiały ludzi dobrej woli natchnąć gorętszą miłością do spraw publicznych. Wpływ ten ujawnił się najwyraźniej na przedśmiertnej twórczości Kochanowskiego.

„Humanizm polski doszedł w owych czasach do punktu kulminacyjnego swego rozwoju. Wszystko, czego się mógł nauczyć od mistrzów starożytności, przyswoił sobie i wydoskonalił, na swojski przeniósłszy grunt. Pozostawało mu tylko „podziękować klasykom za naukę“, jak się hr. Tarnowski wyraził, i pójść dalej o własnych siłach, samoistną, narodową wytwarzając literaturę.

„Do zwrotu tego było wszystko gotowe, tu i ówdzie odzywały się nawet głosy, świadczące o poczuciu potrzeby takiej reformy; lecz w chwili stanowczej zabrakło odpowiedniego człowieka, a raczej ludzi, nowego, młodego, utalentowanego pokolenia.

„Mistrzowie naszego humanizmu dogorywali już lub starzeli się. Nie było komu wziąć lutni z ich krzepnącej dłoni i śpiewać dalej.

„Jedyny tylko Kochanowski rozgrzał się pod wpływem ciepła, które biło od tronu królewskiego. Porwany przykładem monarchy, męża politycznego i wojownika stał się na starość poetą tendencyjnym, oddał lutnię swoję w służbę spraw bieżących. — Takim utworem tendencyjnym jest poniekąd i jedyny nasz lepszy dramat owego czasu „Odprawa posłów greckich“. Napisał go Kochanowski — jak wiadomo — na usilne prośby Jana Zamoyskiego, śpiesząc się, aby go na termin wykończyć i odstawić. Żywe, piękne słowo miało pomódz przygotowującemu się czynowi.

„Lecz muza Kochanowskiego zamilkła niespodzianie. Naczelnik naszych humanistów zgasł nagle, w podróży.

„Pierwszy swój odczyt wygłosił hr. Tarnowski ze zwykłą, znaną u niego maestrją prelegenta umiejącego przemawiać do wielkich mas. Mimo słabości gardlanej wytrzymał do połowy; dopiero, kiedy mu chory głos zaczął wypowiadać służbę, wyręczył się grzecznością p. Gawalewicza.

„I przed wstąpieniem na mównicę i po zejściu z niej witały i żegnały utalentowanego i zasłużonego estetyka huczne oklaski.“

Bibljografja. *Przeglądu powszechnego* wyszedł zeszyt piąty za maj 1886 i zawiera: Janssen i historja reformacji, przez ks. A. Kraetziga T. J. — Chrześciański mąż stanu don Gabrjel Moreno, przez M. (dokończenie). — Święty Cyprjan Kartagiński i karność Kościoła w III wieku, przez ks. Jana Badeniego T. J. — Bazylika litewska, przez A. H. Kirkora. — Sprawa irlandzka w obecnej chwili. — O projektacji wprowadzenia czasu wszechwspólnego, przez dra Wierzbickiego. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, pism periodycznych, oraz Rozmaitości i Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego; rubryki te jak zwykle obficie wypełnione.

Nr. 73 *Ogniska domowego*, czasopisma ilustrowanego, zawiera: W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską (unja, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — W ogniu wolności, szkic z roku 1864, przez W. Koszczyca. — Jeleń, przez Aleksandra Ubysza, — Omanki, dramat czarodziejski w trzech odsłonach, przez Tomasza Olizarowskiego. — Wycieczka w góry karpackie nad górną Łomnicą, napisał Juljusz Turczyński. — Obrazki z katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — O Mickiewicza „Odzie do młodości“, studjum strategiczne. — Pogawędki u ogniska domowego, przez Brunona Ubaldusa. — Chwile marzenia, napisała Janina Antoniewiczowna. — Przegląd literacki i artystyczny. — Objaśnienia do rycin. — Rozmaitości.

Z kolei Karola Ludwika, pociągi spacerowe do Zimnejwody. Począwszy od 16 maja aż do 29 sierpnia b. r. włącznie, odchodzić będzie każdej niedzieli i święta przy sprzyjającej pogodzie osobny pociąg spacerowy ze Lwowa do Zimnejwody-Rudna podług następującego rozkładu jazdy:

Lwów odjazd o godz. 2 minut 40 po południu według zegaru peszteńskiego, czyli o godzinie 3 według zegaru lwowskiego.

Zimnawoda-Rudno przyjazd o godz. 2 minut 54 po południu według zegaru peszteńskiego, czyli o godz. 3 minut 14 według zegaru lwowskiego.

Powrót do Lwowa nastąpi pociągiem osobowym Nr. 5, odchodzącym ze Zimnejwody o godz. 8 minut 53 wieczorem, a przybywającym do Lwowa o godz. 9 minut 7 wieczorem według zegaru peszteńskiego.

Przy liczniejszej frekwencji zarządzi się pociąg osobny z Zimnejwody, którego odjazd ogłoszą każdym razem plakaty w Zimnejwodzie-Rudnem.

Wzorowym parlamentem był dawniejszy parlament szkocki. Jak zgodnie członkowie jego obradowali, dowodzi sprawozdanie z roku 1617. Zgromadzenie składało się z 8 prałatów, 8 parów, 7 urzędników koronnych, 8 posłów wiejskich i 7 posłów miejskich, którzy obradowali nad przedstawionemi im kwestjami od 21 lipca do 4 sierpnia. Dnia ostatniego parlament zgromadził się i w przeciągu kilku godzin uchwalił 114 praw; następnie członkowie, zadowolnieni i spokojni, nie doznawszy żadnych wzruszeń, udali się do domu. — *Tempora mutantur...*

Telegramy „Przeglądu“.

Buda-Peszt 4 maja. Wedle wykazu węgierskich kas państwowych, bilans z pierwszego kwartału r. 1886 jest korzystniejszym o 3,925,279 złr. od bilansu z tego samego kwartału roku 1885.

Berlin 4 maja. Celem odgraniczenia sfery angielskich wpływów od takiejże sfery niemieckiej w zachodniej części Oceanu Spokojnego porozumiały się Anglja i Niemcy d. 6 z. m. co do linji demarkacyjnej. Oba państwa zobowiązują się, iż nie porzucą dawnych zdobyczy w obrębie tą linją zaznaczonym i że ani nie będą sięgały po nowe zdobycze, ani też jedno nie będzie przeszkadzało wpływom drugiego. Porozumiały się także Anglja i Niemcy co do wzajemnej wolności handlowej w niemieckich i angielskich posiadłościach jakoteż protektoratach w zachodniej części Oceanu Spokojnego.

Jałta 4 maja. Angelescu odjechał stąd przedwczoraj. Car udzielił mu orderu Stej Anny Iej klasy. Świta ministra została także udekorowana.

Konstantynopol 4 maja. Nowy cyrkularz Porty wskazuje na ostatni okólnik Delyannisa do prefektów rozesłany, a wyrażający nadzieję, że hellenistyczne aspiracje zostaną zaspokojone.

Ateny 4 maja. Agencja Havasa donosi: Obiega pogłoska, że reprezentanci pięciu mocarstw przygotowują się do przesiedlenia się na okręty, gdzie oczekiwać będą dalszych instrukcyj od swych rządów. W południe zbiorą się oni na naradę. Wszystkie usiłowania, aby Delyannisa nakłonić do ustępstw, spełzły na niczem.

Londyn 4 maja. Gladstone w swym manifeście do wyborców oświadcza, iż uznaje powagę różnicy zapatrywań na sprawę irlandzką. Anglja, mając teraz swobodę działania i siłę musi przyznać Irlandji to, czego się ona domaga. Przez utworzenie parlamentu irlandzkiego podniesie się wpływ parlamentu państwowego i potęga państwa. Główną rzeczą jest, czy należy uwzględnić prośbę Irlandji i pozwolić jej, aby sama zawiadywała swemi sprawami, czy też nie przystać na to.

Kanea 4. maja. Pogłoskę, jakoby Francja w zamian za demobilizację przyrzekła Grecji

---

Sekundantka podaje przeciwniczkom pistolety z taką obojętnością, jak gdyby to były cukierki i mówi:

— Czas rozpocząć!

— Nie, nie, zawoła nagle pani Nr. I., ja nie będę się pojedynkowała.

— Czemu? Opuściła panią odwaga?

— Bynajmniej, ale za nic w świecie nie strzelałabym do tej toalety.

Właścicielka czarodziejskiego kostjumu uśmiecha się na dowód, że jej słowa te pochlebiły.

— Jeżeli wyjdę cało, zapewnia przeciwniczkę, dam pani adres mej krawczyni.

— Rezygnuję z satysfakcji, a proszę o conajrychlejsze wskazanie mi adresu marszandki.

Taka wspaniałomyślność zdolna jest wzruszyć nawet kobiece serce. Ręka w rękę udają się damy z miejsca niedoszłego pojedynku na wspólne śniadanie, a fiakier odwozi znowu pudło z rewolwerami, które jeszcze i teraz nie przestają budzić trwogi.... Kronikarskie szpalty dzienników zyskały znowu jedną sensacyjną historyjkę...

W ogólności rzecz biorąc, jest tegoroczna wiosenna moda tak samo chwiejna — jak zeszłoroczna. Kładziemy się naprzykład wieczór do łóżka z tem błogiem przekonaniem, że wydane hasło mody brzmi: „Prostota“, ale już nazajutrz rano budzi nas wiadomość o najfantastyczniejszych, niemal nieprawdopodobnych projektach. Nawet w salonach nie zgodzono się jeszcze na to, ile ostatecznie kosztować będzie tej wiosny toaleta i jak należy postępować: czy brać tanie materje, a drogo opłacać fasony, czy też odwrotnie, drogi materjał równoważyć tanim fasonem? Najwięcej używają teraz foularów, canevasu, etaminy i materyj paskowanych, złożonych z aksamitu i faille.

Co się tycze barw, to największą wziętością cieszą się szara dla młodych, a heljotropowa, złotożółta, błękitna itp. dla starszych pań. Zielona barwa zeszła trochę z porządku dziennego. Bo też jest ona zbyteczną, mają ją teraz nawet wszystkie drzewa.

Czarującą jest biała sukienka dla młodych panien, które chcą na wyścigach patrzeć, jakto konie papy nie wygrywają. Gładką spódnicę zdobi do połowy wielki gładki deseń w tureckie arabeski. Draperja z przodu i z tyłu krótka, gładka, biała, stanik także biały, z kamizelką wykrojoną z arabeskowej tureckiej materji. — Mama pojawia się przy takich sposobnościach oczywiście w sukni jedwabnej koloru kukurudzy. Żywo zajmuje się ona końmi, od czasu gdy swemu mężowi wyprawiła scenę z powodu pewnej artystki cyrkowej. Devant pokryte wolantami naszytemi w formie ostrego kąta; po obu stronach powiewają szerokie paus z brokatu koloru kukurudzy w rzucik wypukły, który zieloną barwą i rysunkiem przypomina czterolistną koniczynę. Z tyłu skośnie idą upięcia. Obcisły stanik wobec dobrej tuszy pani mamy stwierdza, że sznurówka umie oddawać dzielne usługi; na szyi z przodu i z tyłu spiczaste wcięcie zakryte jest teraz koronkową szmizetką, ale w lecie będzie zupełnie otwarte.

Ta nowość nie należy do najpraktyczniejszych; bo jeżeli — jak się z tego pokazuje — panie będą w lecie obnażać ramiona i gorsy, to mężczyźni stracą ostatnią pobudkę, skłaniającą ich do uczęszczania w zimie na bale.

Kapelusze z dni dzisiejszych są tak śmiałe, że śmielszemi już być nie mogą. Przytem nadają one osobom noszącym je młodsze wyglądanie. Gnieżdżą się bardzo szykownie na głowie i mają pewien artystyczny pokost. Kobiety przekonały się, że piór można używać, jako wybornej ozdoby, bez względu na rozmiary głowy, byle tylko nie przesadzać, jak to uczyniła np. pewna głośna artystka. Słomka formy o złotawym połysku rywalizowała z piórami spadającemi na szyję w najrozmaitszych niuansach, od ciemnobrunatnych do jasnożółtych.

— Więc i ty masz już Van Dycka? — spytała ją zdziwiona koleżanka.

Śpiewaczka odparła dobrodusznie:

— Musisz się mylić. Moja modniarka ma wprawdzie francuskie nazwisko, ale — chociaż go dobrze nie pamiętam — to jest pewnem, że nie brzmi ono Van Dyck.

Parasolki mają być, chwała Bogu, wielkie i silne, o barwach świeżych. Czerwone i zielone są najmodniejsze; powłoki z tjulu, ozdoby złote i srebrne utrzymały się w użyciu. Laseczki parasolek mają być masywne, a rączki zdobią napisami, rzeźbionemi główkami zwierząt, ptaszkami itd. Zabawna jest pewna nowość, mianowicie ta, że na pokrywie parasolki umieszcza się małe myszki, szczury itd. lub całe kolekcje chrząszczy i motylów. Może się przeto zdarzyć kiedy, że matka spostrzega brak parasolki i odnajduje ją w rękach syna wracającego ze szkoły.

— Nieszczęsny! co tobie w głowie?

— Ależ mamo, mieliśmy dziś historję naturalną. Ponieważ nam profesor wykładał właśnie rozdział o chrząszczach, więc wziąłem ten zbiór ze sobą i dostałem dobrą klasę.

Nader oryginalne są także parasolki z wierszami wyrytemi na laseczce lub wypisanemi na pokrywie. — Odetchnijcie pełną piersią, lirycy! Oto odsłania się wam nowe pole zbytu. Ale nie, płonna nadzieja! Fabrykanci wolą starzyznę i czerpią swe z dzieł dawnych mistrzów, którzy na długie czasy popsuli interes wszystkim „wierszownikom“. Tylko jeden fabrykant odstąpił od tego systemu, ale on znowu zaopatruje swe parasolki cytatami z Gasparony lub z innych operetek.

Ciekawa też rzecz, czego jeszcze nie wymyśli moda?!

rozszerzenie terytorjów, dementuje oficjalnie tutejszy konsul francuski, dodając, że Mouy w Atenach energicznie działa w tym kierunku, aby Grecja dała wielkim mocarstwom przyrzeczenie natychmiastowej demobilizacji.

Paryż 4. maja. Cesarz brazylijski udzielił Pasteurowi wielkiego krzyża orderu róży.

Paryż 4. maja. Freycinet w cyrkularzu przesłanym telegraficznie zagranicznym reprezentantom Francji, poleca, aby oświadczyli odnośnym rządom, iż Mouy otrzymał nakaz Delyannisowi kategorycznie przypomnieć, że Francja w ostatnim swym przyjacielskim kroku nie uczyniła żadnych przyrzeczeń i że nie ofiarowała pośrednictwa w żadnym kierunku, lecz że radziła jedynie możliwie szybką demobilizację w duchu żądania mocarstw, przyczem zaznaczyła swe przyjaźne uczucia dla Grecji.

Ateny 4 maja. Agencja Havasa donosi: Dotąd pięciu reprezentantów mocarstw nie opuściło Aten. W budynkach poselskich nie spostrzeżono żadnych przygotowań, które kazałyby się domyślać, że posłowie przeniosą się na flotę. Obiega pogłoska, że zanim posłowie oficjalnie uwiadomią o tym zamiarze rząd grecki, czekają na instrukcje swych rządów.

Włoski awizowy parowiec z zatoki Sudajskiej wpłynął także do Pireju.

Belgrad 4. maja. Król w ukazie swym zarządza, aby zniesiono stan oblężenia w tych okręgach, gdzie on istniał, jakoteż aby przywrócono zawieszone ustawy prasowe i ustawę o wolności zgromadzeń.

Ateny 4. maja. Agencja Havasa donosi: Zdaje się, że sytuacja staje się coraz bardziej zawikłaną. Nieprawdopodobną jest rzeczą, aby przyszło do porozumienia między Delyannisem i reprezentantami pięciu mocarstw, ponieważ Delyannis opiera się przy tem, aby rząd grecki wykonał swój zmieniony program, gdyż wszelkie inne zarządzenia w duchu ultimatum musiałyby być poczytane za rezultat nacisku.

Wedle zapatrywań opozycji nie może nawet król zażądać dymisji gabinetu, który posiada zaufanie większości. — Wobec naprężonej sytuacji potrzebny jest gabinet, który posiadałby dość siły do poskromienia namiętności ludu, a ewentualnie mogących stąd wyniknąć rozpaczliwych kroków. Utworzenie silnego gabinetu jest niemożebne, jeśli mocarstwa nie zmienią postawy, którą uważają jedynie jako rezultat małodusznych osobistych zapatrywań pewnych posłów.

Londyn 4 maja. Posiedzenie Izby gmin. Izba przyjęła po krótkiej debacie budżet przychodów w drugiem czytaniu. Także w drugiem czytaniu uchwalono przedłożenie rządowe o zmianie ustawy o badaniu kwalifikacji lekarskiej, ustaw, która nakazuje, aby świadectwa uniwersyteckie były uznawane jako zupełnie wystarczające w kolonjach i za granicą, jeśli te kraje będą się kierowały pod tym względem wzajemnością.

Ateny 4 maja. Agencja Havasa donosi, że utrzymuje się uporczywie pogłoska, jakoby reprezentanci pięciu mocarstw otrzymali instrukcje nakazujące im oświadczyć, iż są zadowolnieni z gwarancji uczynionej przez Francją co do zobowiązań przyjętych przez Grecją.

NADESŁANE.

Ważnem jest doniesienie o szczęściu, umieszczone w dzisiejszym numerze, domu bankowego Samuela Heckschera senr. w Hamburgu. Tenże dom handlowy zyskał sobie przez natychmiastowe i pod ścisłą dyskrecją uskutecznione wypłaty wygranych, tu i w okolicy wszelkie uznanie, przeto zwraca się uwagę czytelników na niniejsze ogłoszenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 maja 1886.

Hotel Żorża: Dr. L. Biliński z Wiednia. W. Rogalski z Dussanowa. J. br. Romaszkan z Horodenki. M. Komarnicki z Horpina. W. Rendelhuber z Wiednia. Br. Bourgeois z Hruszowa. H. Polko z Żółkwi. J. Seferowicz z Krakowa.

Hotel Europejski: S. Smarzewski z Wiednia. W. Głębocki z Zbyszyc. T. Szujski z Łukowa. W. Meduna z Przemyśla. Dr. E. Schuster z Kołomyi. Ks. E. Dracz z Krakowa.

Hotel Francuski: K. Traczewski z Meduchy. W. Traczewski z Czerniuszowa. T. Rybicki z Rzeszowa. G. Nitsche z Aussig M. Rozwadowska z Husiatyna.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. B. Wierzchlejski z Kabarowic. Z. Herman z Rzepniowa. A. Beyzym z Wołynia.

Hotel Warszawski: Ks. J. Bośniacki z Muszyna. S. Korzeniowski z Prelipcza. J. Tugendhat z Biały. F. Król z Jenikowa.

Z targów zbożowych.

4 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.15—8.50	8.——8.50	8.—8.30	8.50—9.15
Żyto	5.75—6.15	5.50—6.—	5.25—5.75	5.50—6.40
Jęczmień	5.65—7.—	5.30—6.35	5.25—6.—	6.——7.—
Owies	6.60—7.—	6.——6.30	5.90—6.—	6.25—6.50
Groch	6.50 10.—	8.70 10.—	6.35 11.-	7.— 10.50
Wyka	.— 7.—	6.——7.—	.—.—	.——7.—
Rzepak		.—.—	.—.—	.—.—
Lnianka	.—.—	10.—13.—	.—.—	10.—11.50
Konic. czer.	40.—51.—	40.—50.—	35.—46.—	42 —51.—
Konic. biała.	38—50.	38.—48—	30.—45.	38.—52.—
Konic. szwed.	35—55—	.—.—	.—.—	.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 4 Maja 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287.50	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	—.—
Kolej Kar. Lud.	201.75	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24—		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej, 4 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow. czer.-jass.	200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a	100 70	101 70
„ „ „ 4 „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prem.	101 30	102 30

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% .	94 50	95 30

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa .	26 —	28 —

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

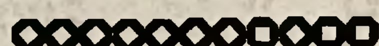
Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
(z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja . . .	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja . . .	1.25	—.—	8.25	4.85	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.





Św. JAN KANTY.

Staloryt w formacie 32° z brzeżkiem koronkowym, żywotem świętego i modlitwą wyszedł świeżo

Nakładem Księgarni Katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie.

Poprzednio wyszły tymże nakładem staloryty z brzeżkami koronkowemi, i modlitwami przedstawiające: 1. Chleb żywota, 2. Najśw. Marją Pannę Częstochowską, 3. Pamiątkę 1ej komunii świętej, 4. Najśw. Pannę Piaskową, 5. Św. Franciszka z Asyżu, 6. Najśw Pannę Pocieszenia, 7. Bł. Jana z Dukli, 8. Św. Jadwigę.

Cena tych 9 obrazków jest jednakową i dlatego nabywać je można w tuzinach i setkach mięszając.

Cena sztuki 6 centów. Cena tuzina 60 centów. Cena 50 sztuk 2 złotych austr. Cena 100 sztuk 3 złotych austr.

985 4—6

Piernik Higieniczny
L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu, 979 1-?

usuwa wszelkie dolegliwości narządu trawienia.

Świadectwo. Z wdzięcznością przychodzi mi poświadczyć, że pańskiego Piernika Higienicznego używam z dobrym skutkiem jako środka pobudzającego trawienie i łagodnie wypróżniającego u osób cierpiących na zastoiny w organach brzusznych.

Gorlice. Dr. Karol Bielczyk.

Cena 20 ct, Do nabycia we wszystkich handlach i aptekach.

Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i wyżej rozsyła osobom prywatnym i restauratorom z własnej winnicy, w bardzo dobrym gatunku, za zaliczką pocztową, C. Taubinger. producent wina w Modern (Ungarn). Bliższe szczegóły listownie. 947 2-3

Ces. król. Odlewarnia Dzwonów
Piotra Hilzera w Wiener-Neustadt



poleca się dla obstalowania dzwonków i harmonijnych dzwonków wszelkiej wielkości i wszelkiej barwy tonów. Za dokładność tonu, czystość akordu, jakoteż za dobroć metalu daje się gwarancję. Uskutecznia się osadzanie dzwonków z uprzyw. hełmami z kutego żelaza, przez co łatwo dzwonić największym dzwonem. Obstalunki będą szybko solidnie i jak najtaniej z wygodnemi warunkami spłaty wykonane.

Harmonijne dzwonki do Zakrystji

z czterema łańcuszkami i z kutego żelaza ładnie ozdobionemi ramkami po 25 i 30 złr.

Harmonijne dzwonki do ołtarzy, silne i dźwięczne

Z Alpagi 1 komp. z 4 dzwonków za 14 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 11 złr.

Z Mosiądza 1 komp. z 4 dzwonków za 10 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 8 złr

Odznaczenie: na Wiedeńskiej międzynarodowej wystawie 1873 r. dwa medale postępu za dzwony do wiedeńskiej Votivkirche, ważące 260 centnarów. Z Wystawy przemysłowej w Wiedniu 1880 r. złoty medal

Założona w 1838 r. Dostarczyła już 4151 dzwonów waż. 1,127.700 kilogr.

Z tego do Wiednia dla 31 kościołów 83 sztuki dzwonów, ogólnej wagi 86.069 kilog. i 2 dzwony zegarowe do nowego Ratusza, ważące 3.345 kilogr. 955 4—10

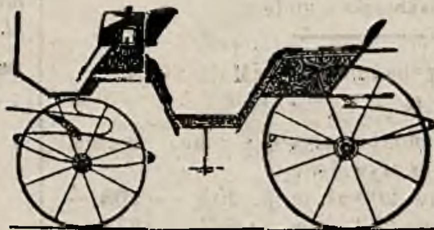
Prospekta i kosztorysy gratis.

Wielki skład POWOZÓW

najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 8—46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł najlepsze angielskie 3 zł za tuzin. Przeseła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Kose Wien I, Köllnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct 816 60—?

WIELKA PIENIĘŻNA LOTERYA.

500.000 Marek

udziela w szczęśliwym wypadku najnowsza wielka loterya w HAMBURGU przez państwo zagwarantowana jako największa wygrana.

Szczegółowo jednak:

1	Prem. à M	300000
1	Wygr. à M	200000
2	Wygr. à M	100000
1	Wygr. à M	90000
1	Wygr. à M	80000
2	Wygr. à M	70000
1	Wygr. à M	60000
2	Wygr. à M	50000
1	Wygr. à M	30000
5	Wygr. à M	20000
3	Wygr. à M	15000
26	Wygr. à M	10000
56	Wygr. à M	5000
106	Wygr. à M	3000
253	Wygr. à M	2000
512	Wygr. à M	1000
818	Wygr. à M	500
31720	Wygr. à M	145
16990	Wygr. à M	300, 200 150, 124, 100, 94, 67 40, 20.

Najnowsza loterya przyzwolona przez wysoki rząd w **HAMBURGU**, zabezpieczona całym majątkiem państwowym, liczy **100.000 losów**, z których **50 100** z pewnością będą wygranemi. **Cały kapitał przeznaczony do wylosowania wynosi:**

9.550.450 marek.

Szczególną zaletą tej loteryi jest to, iż wszystkie 50.500 wygranych, które oznaczone są wobok stojącej tabeli, w kilku już miesiącach i to w siedmiu klassach z pewnością muszą być wylosowane.

Główna wygrana pierwszej klasy wynosi **50.000 marek**, wzrasta w drugiej klasie do **60.000**, w trzeciej do **70.000**, w czwartej do **80.000**, w piątej do **90.000**, w szóstej do **100.000**, w siódmej zaś względnie do **500.000**, specyalnie jednak do **300.000** i **200.000 marek** i t. d.

Sprzedażą oryginalnych losów tejże loteryi zajmuje się **niżej podpisany dom handlowy**, zechcą więc wszyscy, chcący zakupić losy oryginalne, z zamówieniami do niego się zwracać.

Szanownych zamawiających uprasza się o załączanie należytości w **austryackich banknotach**, lub też **znaczkach pocztowych**. Można też przesłać pieniądze za **przekazem pocztowym**; na życzenie zaś wykonywamy obstalunki i za **pobraniem pocztowem.**

Do ciągnięcia pierwszej klasy kosztuje:

1. cały orygin. los	Złr.	3.50
1. połowa orygin. losu	Złr.	1.75
1. 1/4 część orygin. losu	Złr.	0.90

Każden otrzymuje **los oryginalny**, opatrzony herbem państwowym i równocześnie **urzędowy rozkład ciągnień**. Zaraz po ciągnieniu otrzyma każden biorący udział urzędową **listę wygranych**, opatrzoną herbem państwa. **Wypłata wygranych następuje natychmiast pod gwarancyą państwa, jak to w planie leży.** Gdyby komuś z otrzymujących nie podobał się wbrew spodziewaniu plan ciągnień, jesteśmy gotowi przyjąć losy nieodpowiednie przed ciągnieniem i zwrócić należytość otrzymaną za nie. Na życzenie przesyła się za darmo urzędowe plany ciągnień dla powiadomienia się. Aby módz wszystkim zamówieniom zadość uczynić upraszamy obstalunki jak można najwcześniej, w każdym czasie jednakże przed:

15 maja 1886 r.

i to wprost do nas przesyłać.

Valentin & Co.

Interes Bankierski

w Hamburgu.

„Pilzneńskie Źródło"

plac Marjacki l. 3. wchód przez sień.

Jedyny we LWOWIE lokal

w którym się sprzedaje 1016 2—150

prawdziwe Piwo Pilzneńskie

Browaru mieszczańskiego

poleca się względom Szanownej Publiczności

Kuchnia smaczna. Wina doborowe. Ceny skromne.

Telefon dla użytku Szan. gości.

Zatracona i osłabiona siła męzka

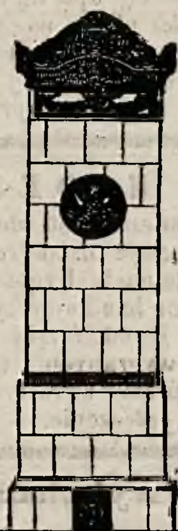
Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencją w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiąc podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Ordinationsanstalt für geheime Krankheiten Wien VII. Mariahilferstrasse Nr. 80.

844 7—52.



Arnold Werner

we Lwowie, ul. Sobieskiego 3.

utrzymuje na składzie

PIECE KAFLOWE

firmy

L. & C. Hardtmuth

i 1002 7—15

fabryki w Glinsku.

Pensja dla chorych

Berlin W Steglitzerstrasse 13.

Szczególnie przyrządzona dla chorych

na nerki i pęcherz

999 M. MEYER.

We wsi Kozielniki

położonej 1/4 mili od Lwowa jest do wydzierżawienia propinacja od 24 czerwca b. r. 974

Chrześcjanie mają pierwszeństwo.

Bliższa wiadomość w konwencie lwowskim OO. Franciszkanów.